

Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy sierpień 1985

O LOJALNOŚCI W SIERPNIU

Zawsze zastanawia mnie zupełnie inne rozumienie pojęcia *lojalność* w Polsce i w Anglii. Dla Polaków człowiek lojalny to ten, który jest serwilistą, sługusem, pochlebcą i pozbawionym swego zdania przedmiotem czyichś manipulacji. Odzywa się echem XIX-wieczny galicyjski adres hołdowniczy do cesarza: „Przy Tobie Panie wiernie stoimy i stać chcemy”. Natomiast dla Anglików lojalność jest piękną cechą obywatela i patrioty — nawet w Prawie Skautowym mówi się o lojalności względem monarchy, ojczyzny, przełożonych, rodziców, zwierzchników i podwładnych (pkt 2). Lojalność to wierność innym ludziom, najczęściej przełożonym ale także równym sobie (ideał Braterstwa) i podwładnym. Lojalność to honorowe trwanie na wybranym przez siebie posterunku (ideał Służby), to dotrzymywanie danego słowa, to wytrwałość w realizacji obranego systemu wartości.

Inne były losy obu krajów w ostatnich wiekach i inne doświadczenia historyczne i społeczne wyznaczały rozumienie tego samego pojęcia. Dla Polaka lojalność wobec władzy była często zdradą Sprawy, natomiast lojalność wobec ojczyzny nazywano innymi słowami, nadając tym samym pojęciu lojalność jednoznacznie pejoratywne zabarwienie. Jeżeli dziś mówi się o lojalności, to Anglik pręży z dumą pierś, natomiast Polak krzywi twarz, podejrzewając podstęp. Nawet w stosunku do Boga nie używa się u nas tego pojęcia, mówiąc raczej o służbie, wypełnianiu religijnego obowiązku, wierności boskim prawom.

Czyż można się tedy dziwić, że wiele dziesięcioleci utożsamiania lojalności z postawą niegodną Polaka spowodowało generalne spustoszenie moralne w dziedzinie wszelkich stosunków zwierzchnik — poddany. Chorobliwa wręcz

stała się podejrzliwość wobec każdego przedstawiciela władzy, wyrażana w pytaniach: „komu on służy?”, „kto za tym stoi?”, „kto naprawdę z tego korzysta?”. Poszukując źródeł potwornej demoralizacji młodego pokolenia nie możemy pomijać milczeniem owej nieufności wobec każdego przełożonego, wobec każdego polecenia „góry”, jakie Polak wysysa z mlekiem matki. Rodzi się, wychowuje, kształtuje swoją moralną świadomość w atmosferze nieufności i podejrzliwości wobec spływających do niego z owej „góry” rozkazów. A rozkazują mu przecież wszyscy: rodzice, nauczyciele, ksiądz, instruktor harcerski, starszy człowiek na ulicy. W wielu wypadkach można stwierdzić tragiczne następstwa tej podejrzliwej nieufności: brak jakiegokolwiek systemu wartościowania świata, totalne lekceważenie każdego przełożonego i każdego polecenia, tumiwizm, a niekiedy agresję przeradzającą się w sadyzm. Nie jest prawdą, że młody człowiek pragnie takiej wolności, która oznacza dla niego całkowitą samowolę i negowanie wszelkich autorytetów. On chce być wolnym potrzebuje właśnie idei, sprawy, wartości, którym mógłby się poświęcić i dla nich realizować swą wolność. Silne jest w nim żądanie swobody, ale równie istotną rolę odgrywa potrzeba lojalności. Niczego nie pragnie on więcej jak tego, by ludzie, kierujący sprawami, którym i on chce się poświęcić, byli ludźmi godnymi zaufania, by w parze z ich stanowiskiem, rolą społeczną czy organizacyjną szedł autorytet moralny, by „góra” nie była obcą mu siłą. Takim ludziom chce być wierny, względem takich ludzi pragnie być lojalny, choć z wymienionych wyżej przyczyn unika tego pojęcia.

Dlaczego tak często odwracają się dziś młodzi ludzie od organizacji młodzieżowych, w tym także od harcerstwa? Czy nie odpowiada im program, czy nie podoba im się idea? Najpowszechniejszą odpowiedzią jest niestety oskarżenie wychowawców — w przypadku harcerstwa instruktorów — o to, że ich postawa nie zgadza się z ideą, którą głosi ruch czy organizacja. Idea jest piękna, do programu też nie mają zastrzeżeń — zniechęca ich postępowanie przełożonych, ich nielojalność wobec ideałów i wartości, którym ma służyć dany ruch. Polak nazwie to: niewiernością, odstępstwem, słabością, lekceważeniem ale idzie przeciw o to samo, co Anglik nazwałby złamaniem lojalności zarówno wobec Sprawy jak i wobec podwładnych. A przecież bazujemy na osobistym przykładzie przełożonego wychowawczy system harcerski nie może tolerować takich nielojalnych pseudoinstruktorów, quasi-wychowawców, oszukujących swych podopiecznych i fałszujących Sprawę.

Ale często zauroczenie harcerstwem jest tak silne i trwałe, że porzucając niedoświadczony instruktora, złą drużynę, nie chce się jednak z niego odchodzić. Trzeba wtedy szukać dobrych środowisk, dobrych drużyn, prawdziwych instruktorów i pomagać — będąc już w tych środowiskach — tym, którzy są jeszcze zbyt niedojrzały do samodzielnego znalezienia drogi. Dlatego nie wolno zamykać się na innych, tworzyć enklaw, bo nie jest wcale dobra drużyna czy szczerp, gdy wszystko sprowadza do siebie, gdy lojalność wobec ruchu harcerskiego zastępuje — choćby najpiękniejszym programowo i wychowawczo — przywiązaniem wyłącznie do własnych barw. To nie jest czas oddzielenia od siebie, zamkniętych środowisk — 5 lat temu otwarły nam się oczy na prawdziwe braterstwo w prawdziwej służbie i kto tego nie zrozumiał i nie stosuje dziś, ten nie zrozumiał i stracił wielką szansę. Pamiętamy buńczuczne hasło w ciężkich lecz pełnych nadziei chwilach: „Nie oddamy Sierpnia”. Zastanówmy się ilu z nas w codziennej, szarej, nieefektywnej pracy faktycznie go nie oddało. Wtedy łatwo było krzyczeć pod takimi plakatami, gdy obok rosił las dłoni i wszystkie twarze wyrażały to samo. Wtedy wydawało się, że każdy jest silny i potrafił zawsze zadziałać właściwie i mądrze. A ilu rzeczywiście takimi się okazało?

A przecież tamten Sierpień przyniósł wartości, które mogą być stosowane zawsze, w każdych warunkach, nie tylko w chwili triumfu. Przynieśli też odrodzenie pojęcia lojalności: wtedy wszyscy chcieli być lojalni wobec Wielkiej Sprawy i ludzi, którzy ją na swych barkach nieśli. Czy ta lojalność nadal nas nie obowiązuje? Czyż zmieniły się nasze dążenia, pragnienia, oczekiwania? Jeśli ktoś widząc zmianę for-

my wola, że zmienia się treść, to do niego właśnie stosują się słowa Komendanta: „Kto nie umioł przetrwać klęski, ten nie jest wart zwycięstwa”.

Spójrzmy na przebyta drogę i miniony czas. Ież w tym czasie padło pozornych autorzytety, ile odkryliśmy nowych. I nadal odkrywamy, stosując te same zasady, a to oznacza, że nikt nam tego Sierpnia nigdy odebrać nie zdoła. Bo skoro on nas raz nauczył odwaznej mowy „tak, tak i nie, nie”, odrzucając światłocienie środka i przywracając sens wielu słowom, skoro gromadzimy się licznie w harcerskich kościołach i świętujemy polskie rocznice, skoro poszukujemy ludzi prawych, zaś eliminujemy niegodziwych, skoro podejmujemy moralną walkę o odródnienie harcerstwa, wartości i lojalności względem Sprawy i nas samych, to tym samym we właściwy sposób wypełniamy inne słowa Wodza: „Walka jest koniecznym warunkiem zwycięstwa”.

Jakżebyśmy chcieli, aby nasi harcerscy zwierzchnicy byli zarazem autorytetami moralnymi, aby zaufać można było nie tylko garstce naszych instruktorów niektórych środowisk i zycielich nam duszpasterzy lecz także przedstawicielom komend hufców czy chorągwi, aby i ich ożywiał ten sam duch Służby, który każe nam w harcerskich mundurach wypełniać postawione przed wielu laty zadania. Niczego więcej nie pragniemy jak jedności w tym duchu, jak ewangelicznej prostoty, kładzącej każde zło nazywać po imieniu i czuwać nad wszelkim dobrem bez względu na konsekwencje, bo przecież chodzi o wartości moralne i duchową dośkonłość; kto szuka czego innego w harcerstwie, ten niechaj jak najprędzej z niego odchodzi.

Potrzebna nam jest moc głoszenia naszych praw wokół siebie, przyciągania wciąż nowych pokoleń Polaków do czystego źródła, sprawne odrzucenie plew i bezkompromisowość w zawodniczych sprawach. Tęsknimy za takimi wyzszymi przełożonymi jakim jest dla nas wciąż Naczelnik „Orsza”. Tylko za takimi osobami pójdziemy, tylko takim ludziom uwierzymy, tylko wobec takich zwierzchników będziemy lojalni. Każdemu oddamy to, co mu się należy.

Takie jest nasze trwanie przy najwyższych wartościach, które dla wielu z nas odkrył 5 lat temu Sierpień. Dla takich wartości wyruszył „chorzy na Polskę” na legionowy szlak w Sierpniu 1914, tych wartości bronili niezłomni w Sierpniu 1920, za te wartości ginęli porzućeni przez Europę nieugięci w Sierpniu 1944, o te wartości upamiętnili się solidarni w Sierpniu 1980, tym wartościom pozostajemy wierni w sierpniu 1985. Tak nam dopomóż Bóg i Królowa Korony Polskiej.

Stanisław Dębicki

Nasz adres: Wydział — Duszpasterski Kurii
Metropolitalnej, ul. Franciszkańska 3,
31-004 — Kraków

Bardzo wam dziękuję za odwiedzinę dzisiaj i za to ognisko. Za dawnych czasów liczyłem wakacje według ilości „g” i „s”. Liczyłem wakacje według ilości noc przespionych pod namiotem. Jeżeli była odpowiednia ilość, to wtedy były też dobre wakacje. Teraz się sytuacja zmieniła. Ale tym bardziej sobie cenię każde ognisko, które się tu pojawi w Castel Gandolfo. Przypominam sobie różne ogniska, nawet nie potrafię ich wszystkich sobie przypomnieć... gdzie były one zapalone, na jakich miejscach — czy w górach, czy nad jeziorami? Może nawet nad jeziorami więcej, jak w górach.

Ognisko jest czymś niezwykłym. Zawsze. Dzieńkolwiek zapłonę — ściągają ludzi, skupia. I ludzie czują się w jego kręgu dobrze. Często nawet nie śpiją, tylko dumają. Ale najczęściej śpiją. Ognisko nastraja do śpiwu. Śpiew jest wyrazem wspólnoty. Spisują się razem, tak jak tego wieczoru. Chociaż jesteście z różnych stron świata — wszyscy Polacy, jednak przy ognisku, przez śpiew, poczuliście szczególną wspólnotę. Wspólnota ma swoje oparcie, swój korzeń, w miłości. I stąd ognisko jest symbolem chrześcijańskim! Chociaż na pewno tradycja jego sięga — choćby na naszych polskich ziemiach — czasów przedchrześcijańskich, na pewno. Jest symbolem chrześcijańskim — i rzecz znamienita, że — przynajmniej w moich okolicach, skąd pochodziłem, co roku palono ogniska na Zielone Świątki, tzn. na Zesłanie Ducha Świętego. Wiemy, że właśnie ogień symbolizuje Ducha Świętego. Nie tylko ogień, ale między innymi. Dlatego, ponieważ

GAWĘDA OJCA ŚWIĘTEGO CASTEL GANDOLFO 07.08.1985

oświeca, dlatego, ponieważ grzeje i dlatego, ponieważ skupia. Tak, jak właśnie dzisiaj nas skupia. Więc ognisko jest wielkim chrześcijańskim symbolem. Przywodzi nam na myśl moją nadprzyrodzoną, Boską, działalność Ducha Świętego, który łączy ludzi, tworzy wspólnotę. A ta wspólnota wyraża się na różne sposoby. W szczególny sposób, wyraża się w śpiewie. Dlatego wam bardzo dziękuję za to ognisko, które nas tutaj połączyło, utworzyło wspólnotę i ta wspólnota wyraża się w śpiewie. Powiedziałem, że jesteście tutaj z różnych stron, chociaż wszyscy Polacy. Polacy z Polski, harcerze, a także inni goście i Polacy z emigracji — a więc któregoś już pokolenie, przynajmniej drugie. Dzieci emigrantów, a może i wnuki. Miało to szczególną wymowę zeście się spotkali przy tym ognisku i przy tym ognisku śpiewaliście te same pieśni, choć trochę na przemianę.

I w tym samym języku. Duch Święty jest źródłem wszystkiego, co łączy, co tworzy wspólnotę. Tym, co tworzy wspólnotę ludzką jest język, mowa. Przez mowę kształtują się dzieje ludzi i ludów, dzieje narodów. I stąd — kiedy śpiewamy, wszyscy po polsku albo mówimy po polsku — to w tym jest także jakieś działanie Ducha Świętego, chociaż swoiste, można powie-

dzieć, nie wprost nadprzyrodzone, ale nie mniej w porządku stworzenia bardzo istotne. Człowiek został stworzony do życia we wspólnocie, a ta wspólnota wyraża się w języku, w różnych językach. Różne języki, a wraz z tym także różne ludy i różne narody mają początek w tych różnych językach. Nasz język polski jest też takim owocem działania Ducha Świętego w duszach naszych przodków, w duszach pokoleń. Działania, które poprzez język tworzyło wspólnotę i tworzy dzisiaj również. I ta wspólnota trwa. Chociaż reprezentacje tutaj jak gdyby dwie części tego samego narodu. Bo jedni mieszkają w Polsce, nasze Ojczyźnie, drudzy są poza Polską, a jednak korzenie ich także tkwią w Polsce i szukają tych korzeni, i wracają do tego języka, i śpiewają te pieśni — to wszystko razem jest owocem tych samych korzeni, z tych samych korzeni bierze swój początek w dziejach ludzi i w dziejach ludu, w dziejach narodu. Tak więc przeżywamy tutaj chwilę pełną treści głębokiej. Cieszę się, że mogę tę chwilę przeżyć z wami, młodymi, którzy przybyliście z Polski — w szczególności z Krakowa, z którym jestem najbardziej związany — a także z archidiecezji krakowskiej, z różnych jej stron oraz z emigracją — z różnych krajów, gdzie mieszkają nasi rodacy poza Polską. Życzę wam, ażebyście stale tkwili w tych korzeniach, z których wyrastamy jako ludzie, jako wspólnota, jako różne wspólnoty, jako jeden naród. A nade wszystkim — żebyście zawsze tkwili w tym najgłębszym korzeniu, z którego wyrasta wszystko, co

w duchu ludzkim jest prawdziwe, dobre i piękne, to znaczy w Duchu Świętym, którego nam Chrystus dał za cenę swojego Krzyża, swojej Męki i Śmierci. Wieczorem w Dniu Zmartwychwstania przyszedł do apostołów i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego”. Dał nam w Kościele, dał nam w Kościele jako ducha prawdy i miłości. Dał nam jako Kościółowi, ale równocześnie dał przez Kościół — ludzkości, ludziom, ludom, narodom.

Więc życzę wam, ażebyście tkwili w tym Boskim korzeniu i żebyście z niego stale czerpali życie. Życie ludzkie, które jest na podobieństwo Boga wtedy prawdziwym życiem ludzkim, jeżeli jest w prawdzie i w miłości. Tego wam życzę, młodym. Nie bójcie się, że to nie będzie łatwe. Na pewno nie jest to łatwe; wszystko, co jest wartościowe nie jest łatwe; ale równocześnie tylko to może wam dać poczucie sensu życia, poczucie spełnienia życia bez względu na to, jak to życie mogłoby być skądinąd trudne. Tego wam życzę.

1914



RAPSD

Powstaną, kiedyś powstaną
I będą nad nami drzeć.
Kiedyś godzinę wolaną
Będziemy, będziemy mieć.
Powstaną nad nami, powstaną,
w powietrzu będą drzeć
chorągwie — to będzie wczas rano:
nim liście zaczną drzeć;
to będzie, to będzie wczas rano:
zamina ptacy zaswiegocą swój świt —
Cyt, cyt, cyt, cyt, cyt.

MICKIEWICZ

Ty wiesz, ty wiesz, że zejdzie Świt:
jutrzejszy świt.

RAPSD

Cyt, cyt, cyt, cyt,
nie jutro, — nie,
nieprzeliczone to dnie.

To będzie, to będzie wczas rano,
nim liście zaczną drzeć.
Przyjdą, przyjdą, przyjdą wielką rzeszą,
jak chadzała legionami,
z chorągiewkami, z chorągiewkami;
gdy posłyszą, że ja dzwonię,
że są chwile dopemione,
godziny, dnie przeliczone.

MICKIEWICZ

Któż to jesteś...

RAPSD

Lazarone, lazarone.
Stanisław Wyspiański — „Legion”



„Kiedyś — da Bóg — przyjdzie wam „czuć” u granic Ojczyzny walczyć, jak kiedyś na starych stanicach czuwali kresowi rycerze” (Ks. bp. Władysław Bandurski do harcerzy, dn. 25.12.1915. r.)

„Poszliśmy do walki o Polskę Wolną. Trzeba nie znać jej dziejów, by nie wiedzieć, że to dwa wyrazy noszą w sobie przebogata, zupełnie określona treść. Na treść tę składają się i Unia Lubelska, i wolna elekcja, i Konstytucja 3 Maja, i uniwersał polaniecki, a obok tego i Grunwald, i Chocim, i Wiedeń, i Raclawice, i Grochów, i Radzymin...”). Nie jest przypadkiem, że te słowa — odnoszące się przecież do Szarych Szeregów, ale jakże ponadczasowe — rozpoczynają garść obrazów o harcerzach z roku 1920. To jest wytlumaczenie, dlaczego rozbite politycznie społeczeństwo stanęło wspólnie do boju w obronie narodowego dziedzictwa.

Od samego początku ciężkiego okresu walki o granice niepodległej Rzeczypospolitej oddziały młodego Wojska Polskiego wchodziły w kontakt bojowy z armią Rosji Radzieckiej — obie armie zajmowały, postępując naprzód, pas ziemi opuszczony po Traktacie Brzeskim przez wojska niemieckie. Niewypowiedziana wojna toliła się od początku 1919 roku.

Nadeszło lato 1920 roku. Po wiosennych sukcesach armii polskiej — wspieranej przez ukraińskie oddziały Semena Petlury — kiedy zajęto Kijów i olbrzymie obszary Ukrainy, nastąpiło załamanie. Uderzenie konnej armii Budionnego zmusiło do odwrotu oddziały polskie, a 14 lipca kontrofensywa północnego frontu Armii Czerwonej dowodzonego przez Michaiła Tuchaczewskiego doprowadziła do utraty Wilna. Bezlądny odwrot sprawił, że w sierpniu wojna stanęła u bram Warszawy. Wydawało się, że nadszedł kres marzeń o niepodległości. Kościoły wypełniły się modlącymi się ludźmi — „We łzach, Panie, ręce, podniosimy do Ciebie. Odsuść nam nasze winy!! Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci dla naszych ran i zmayı”: Narod zjednoczył się w obronnym geście.

1 lipca powołano Radę Obrony Państwa, a po odezwie do narodu z dnia 5 lipca zaczęto tworzyć Armię Ochotniczą. W tych ciężkich dniach nie zabrakło harcerzy. Trwali w boju praktycznie już od 1914 roku (patrz: Władysław Ne-

krasz, „Harcerze w bojach”, Warszawa 1931), a i teraz „nie zważając na grozę położenia i trudny niezwykle, spieszyła tłumnie młodzież do szeregów. Świadomość niebezpieczeństwa, jakie zagrażało krajowi, zbroiła słabe nieraz chłopięce dłonie w karabin, iskrzyły się oczy, promieniowała na zewnątrz chęć poświęcenia się dla sprawy. Czternastoletnie chłopię wyrwane zęstkroć z dostatku i bez troski życia rodzinnego, oddaje swoje młode siły na usługi Ojczyzny”).

7 lipca, po konferencji władz harcerskich u ówczesnego przewodniczącego ZHP i dowódcy Armii Ochotniczej gen. Józefa Hallera, został wydany rozkaz w którym stwierdzono m. in.: „Bezpośrednio po otrzymaniu niniejszego

HARCERSKI RAPSD 1920

rozkazu należy podkładać sobie oddziały postawić w pogotowiu. Normalnych prac: kursów, obozów drużyn nie przerywać, przeciwnie, prowadzić tem usilniej. Moana, a nie poddająca się zdenerwowaniu, spokojna postawa Harcerstwa, wyteżona i wytrwała praca, będzie ważnym czynnikiem obrony narodowej”).

17 lipca, na wezwanie mobilizacyjne z dnia 13 lipca, stanęli w Warszawie harcerze-ochotnicy. W Wilnie powstał Harcerski Batalion Wileński, który przebył drogę odwrotu — od Wilna, poprzez Narew, pod Warszawę — dając innym wzór dyscypliny i porządku, na co zwrócił uwagę gen. Lucjan Żeligowski. Już pod Warszawą do Batalionu dołączył Oddział Ochotniczy zorganizowany przez Józefa Grzesiaka-Czarnego spośród krakowskich harcerzy. Wileńscy ochotnicy, wraz z innymi przybyłymi do Warszawy na wezwanie Naczelnictwa, weszli w skład pułków ochotniczych: 201, 205, 236, a harcerze lwowscy — 240 p.p. W tych dniach w Wojsku Polskim znalazło się 9 tysięcy żołnierzy z krzyżami harcerskimi na mundurach. Trzeba pamiętać również o prawie 15 tysiącach we wszelkich formacjach pomocniczych (służba łącznikowa, zwiadowcza, a zwłaszcza sanitarna organizowana przez harcerki, które wyposażały nawet cały szpital połowy). W obliczu wroga, w zakresie wielu problemów, znalazło się miejsce i na taki rozkaz Ministra Spraw Wojskowych (7 sierpień 1920), że jeśli w oddziale znajdzie się więcej niż 50^{0/0} harcerzy to obok swojego numeru powinien on nosić miano „harcerski”, a oficerowie — w miarę możliwości — również powinni być harcerzami”).

Nadeszła połowa sierpnia. Trwał dramatyczny bój o Warszawę. Walczące strony zdawały sobie sprawę ze znaczenia tej bitwy. Na szalę rzucono wszystkie siły. Ciężkie walki toczyły się pod Radzyminem, który stanowił klucz do stolicy. Zginął tam harcerski komendant spod Czernihowa ks. Ignacy Skortupka. 201 p.p. walcząc pod Żołądowem, pod Wrońskiem...

„Harcerze: Hryniewiecki Roman i Mirosław Władysław giną od wrogiej kuli. Giną nie wydając jęku. Lekką ich śmierć była — oto jedyna dla nas pociecha. Spoglądam na zabitych... Młode, prawie dziecięce rysy twarzy i gdyby nie rana śmiertelna, można by pomyśleć, że śpią cicho. Tak — cichy to sen — wieczny. Leżą bezładnie ciała poległych i nic ich już nie zbudzi do czynu; leżą tak obojętnie, jakby ten zgiełk i pogwar wojenny nie istniał wcale. Nie drgną już więcej powieki, choć granat wkoło nich czasem z szumem przeleci. Zstał cicho anioł śmierci...”).

Došlo do starć na bagnety, gdzie naprzeciwko rosyjskiego chłopca stanęli kilkunastoletni chłopcy. Były momenty, że przesunięcia wal-

czących były tak niespodziewane, iż wspierająca polskie oddziały artyleria nie orientowała się w sytuacji — ostrzeliwała własne pozycje. Biegł harcerz-łącznik...

„Zadanie nie jest zbyt łatwe, trzeba bowiem przebyć znaczną przestrzeń, w ogniu własnej i bolszewickiej artylerii i wrócić tą samą drogą do kompanii. Zgłosił się jeden z pierwszych, harc. kpr. Bobiatyński Wojciech. Przejaśny to typ młodzieńca. Cichy, cierpliwy, pełen poświęcenia i ognia młodzieńczego, zdumiewał mnie zawsze swoim hartem i wytrzymałością na wszelkie trudy. Odesłany, wskutek niebezpiecznej rany, do szpitala w Warszawie, nie wyszedł w nim długo. Znużony ustawicznymi prośbami, wysłał go lekarz mimo ogólnego wycieńczenia na front. Wraca z powrotem do kompanii. Taka jasność bije mu z oczu, z takim zadowoleniem mówi o tem, że znów może pełnić służbę w szeregach, że trudno mu robić wymówki za nieszanowanie zdrowia. Może miał przeczuć bliskiego zgonu, bo dziwny był wyraz jego oczu. Spytany o przyczynę, zwierzył smutno głowę, ale na wspomnienie o tym, że może wielkie oddać usługi, oczy mu się zaśkrzyły. Dłoń chwyciła nerwowo karabin i można było wiedzieć, że nikt mu nie odbierze pierwszeństwa ofiary. Słowa modlitwy biegły hen w przestrzeń jakby chciały wyprosić to życie młode, takie pełne poświęcenia. Nerwowy uścisk dłoni, jedno jeszcze spojrzenie rzucone w stronę kolegów i już biegnie nie oglądając się więcej poza siebie. W odległości kilkudziesięciu kroków od mostu żelaznego, pada udobrowienia śmiertelnie kulą w czoło. Nie męczył się — odszedł tak cicho, jak cichym był jego żywot. Zapiakał po nim bór, który hen szumiał w dali, zajączała matka-ziemia, gdy go brała na swoje łono, zapalki koledzy, oddając ostatnią przysługę”).

Wieczorem bez wieńców, tylko z przyrzeczeniem trwałej pamięci i z salwą honorową, harcerze składali ciała poległych w nadwiślańskich piaskach. Płynęły słowa piosenki — śpij kolego, a w tym grobie niech się Polska przysni tobie... Widniały z dala trzy proste krzyże z brzozy.

Tymczasem w dniach 14—16 sierpnia nastąpił przełom w wojnie. Uderzenie na rozciągnięte w walce oddziały rosyjskie wyprowadzone znad Wieprza przez skoncentrowaną w rejonie Dębłina 4 Armie oraz atak Armii gen. Władysława Sikorskiego od Plocka w kierunku Narwi doprowadziły do rozbicia wojsk Tuchaczewskiego i przejścia armii polskich do ofensywy i pościgu. Manewr zaplanowany i poprowadzony przez Józefa Piłsudskiego mógł być tak szczy-

1944

DUCH I WARTOŚCI

POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Powstanie to fakt żywy, fakt o niezwyklej trwałości, bez którego trudno dziś sobie wyobrazić świadomość współczesnego Polaka. Wszak to Powstanie Warszawskie powołało do życia wielki i twórczy mit Armii Krajowej, a samo stało się legendą. Legendą walki o wolność wbrew wszystkim i wszystkiemu. Legendą, która wzywa i zobowiązuje. Legendą opartą na prawdzie i zakorzenioną w rzeczywistych wartościach.

To prawda, od lat czterdziestu zdjęcia ruin Warszawy stawiamy na odbudowanych placach, niemal szczyrimy się nimi, pokazujemy w dziennikach filmów i w albumach. Ale przecież, na miły Bóg, to nie one są najważniejszym śladem, jedynym znakiem Warszawskiego Powstania. To nie one czynią, że legenda powstańcza tak przyciąga i fascynuje naszą najlepszą, najbardziej wrażliwą młodzież. Ze zacytuje się ona w książkach takich jak „Zośka i Parasol” czy „Pamiętniki żołnierzy batalionu „Zośka”. Te wartości przyciągają ich tutaj, te wartości, których tak mało było — a czasem również jest — w naszym codziennym życiu, które się gubią w walce o chleb, w atmosferze szaryzmy i apatii. Te wartości są im konieczne jak powietrze, te wartości, które potrafią odnaleźć w walce swych starszych braci i sióstr, w ich porwie i w ich nieugiętym trwaniu. Bo nie było to powstanie wybuchłe tylko z nienawiści i powstające do zemsty. Było to także, było to przede wszystkim powstanie wielkiej miłości i powstanie najwyższej ofiary. To sierpniowe Powstanie chłopów i dziewcząt było także powstaniem ich ojców i ich matek. Było powstaniem do życia całego umęczonego narodu.

Było wszak coś pięknego w tamtych chłopcach i tamtych dziewczętach, jeżeli możemy ich kochać jeszcze dzisiaj. Było w nich coś pięknego, jeżeli ci, co przeżyli, potrafia i dziś jeszcze poczuć w sobie powiew tamtego, gorącego lata. Tego lata, w którym realizowała się jakaś ich lepsza część, w czasie którego przerosli samych siebie, w czasie którego poczuli tak, jak nigdy, że są pomiędzy braćmi. A my, którzy mamy za sobą inny, równie gorący sierpień, lepiej umiemy odczuć i zrozumieć ich porwy.

Polska, prawdziwa Polska, buduje się od wewnątrz. Dziś jest lepsza i prawdziwsza, niż wczoraj. Nie jest to — wbrew pozorom — Polska pijaków i milicjantów. To jest Polska wypełnionych kościołów, w których nasza młodzież modli się lepiej i goręcej niż my potrafimy się modlić. Polska, w której możemy być dumni z naszych więzionych braci. Polska solidarności. Polska nadziei.

Ta Polska, jestem o tym głęboko przekonany, zbudowana jest także na miłości i ofierze powstańców warszawskich. Na wartościach, które ciągle gorzeją w tym popielisku sprzed lat czterdziestu. W popielisku strasnym i pięknym, jakże smutnym i jakże obdarzającym nadzieją.

Przed tym ogniem i tym popiołem nisko pochylam głowę.

Tomasz Strzembosz

(fragment odczytu na sesji naukowej Archikonfraterni Literackiej w Warszawie w dniu 10.X.1984)



Strasne to były dni, ale jakże wspaniałe! Okryły Stolicę Narodu, który chciał być wolny, nową chwałą, albowiem Naród — przez synów swoich walczących w Warszawie — zaświadczył, że pragnie wolności i ma do niej całkowite prawo. Warszawa — Miasto Nieujarzmione! chociażby miało ufać przeciwko nadziei — Niezwyciężone! Bo nawet wtedy, gdy padną wszyscy, pozostanie jeszcze Sprawa i prawo do wolności. I chociażby pozostały góry ciał, przykryte gruzami, to jeszcze ofiary te są małe w porównaniu do wielkiego prawa, jakie ma człowiek, naród i ludzkość — prawa do wolności.

Prymas Stefan Wyszyński

ROZWAŻANIA O SŁOWACH

ZDEWALUOWANYCH

Od starożytności znany jest sposób zwycięskiego kończenia każdej dyskusji przez zastosowanie argumentu „nie masz racji, bo masz brzydki nos”. Można go używać niezależnie od tematu rozmowy, gdyż przez odwołanie się do emocjonalnego sformułowania, uniemożliwia się wszelkie rzeczowe argumenty. Bardziej popularną wersją tej metody jest stwierdzenie „jesteś głupi”, które podobnie jak poprzednie wyklucza konieczne we wszelkiej wymianie poglądów poszanowanie drugiego człowieka.

W nowomowie zabieg ten stosowany jest nagminnie, bo każdy kto nie chce posłusznie i bezkrytycznie zgodzić się z arbitralnie narzuconą oceną uznawany jest za wroga, którego przedstawia się jako głupca. Człowiek myślący jest największym zagrożeniem dla twórców nowomowy, którzy stwerczyć chcą człowieka emocjonalnego, na którego uczuciach można dowolnie grać, zgodnie z potrzebą chwili. Rozumowanie bowiem łatwo może obnażyć fikcyjność świata kreowanego przez nowomowę i cele, do których to zafalszowanie języka ma prowadzić.

Idealny słuchacz nowomowy powinien bezbłędnie reagować niechęcią i obrzydzeniem, gdy usłyszy określenia typu: *pies laicuchowcy imperializmu, zgniół liberal, burżuj, bagno idealizmu, oszukanca i wroga propaganda, klife reakcyjne, brudna robota, psia służalność, bankrut polityczny, element pasywny*, nie zastanawiając się, czy jest to cokolwiek uzasadnione. Stwierdzenie, że X jest bankrutem politycznym, który własny interes mając na względzie mać wodę, ma wywołać wyłącznie uczucie niechęci do X. Zdanie to nie mówi o tym, kim jest X, ani co robi, gdyż taka wiedza niepotrzebnie prowokowałaby słuchacza do samoocennej oceny.

Częste powtarzanie słowa w kontekście negatywnym powoduje, że zaciera się świadomość jego prawdziwego znaczenia. Tak stało się na przykład z wyrazem liberal czy burżuj. Burżuj — to po prostu mieszczanin i większość ludzi używających tego słowa w znaczeniu obraźliwym może być nim określana. Nowomowa zniszczyła właściwy sens tego wyrazu, zastępując go wywoływaniem wrażeń, że niedobrze być człowiekiem, nazywanym burżujem.

Jeszcze bardziej jest to widoczne, gdy przyjdzie zastanowić się, dlaczego liberal ma być zgnitym liberałem. Przecież jest to człowiek kierujący się przede wszystkim rozumem, nie skłonny do skrajnych, emocjonalnych ocen, z bardzo silnym poczuciem powszechnego prawa do własnego zdania. Jest to ktoś o partnerskim stosunku do wszystkich niezależnie od rasy, narodowości czy poglądów, nigdy nie zakładający z góry, że tylko on ma rację. A więc same superlatywy, a jednak nowomowa na tyle na nas oddziałuje, że na to określenie re-

agujemy niechęcią. Bo liberal dla twórców nowomowy jest groźny. Nie chce podporządkować się czarno-białej klasyfikacji, świat ma dla niego wiele odcieni szarości, a w bliźnich skłonny jest raczej widzieć przyjaciół niż wrogów. Do tego popelnia największą zbrodnię — myśli. Zatem trzeba ukształtować przekonanie, że niedobrze być liberałem.

Bardzo negatywnie wartościowane jest też słowo *element*. Element może być różny: pasywny, chuligański, kryminalny etc. Wyraz ten sugeruje, że mamy do czynienia z wyjątkiem, z kimś, kto jest inny niż my wszyscy, a zatem jest wrogiem. Bo powszechność, kolektyw, owe wszechwładne „my” jest najważniejsza. Przecież *zrobimy, wykonamy, zbudujemy, uważamy* — my to znaczy ja — autor i wy słuchacz. Jeśli myślisz inaczej niż ja — autr, budować chcesz inaczej, to jesteś *elementem* — przymiotnik się znajdzie.

Oczywiście prawem równowagi istnieje szeregi słów i wyrazów wartościowanych pozytywnie. Są one zarezerwowane dla twórców nowomowy i tych wszystkich, którzy są z nimi w zgodzie. Mechanizm ich wprowadzania jest zgodny z podstawowym celem nowomowy, to znaczy ze skłonieniem słuchacza do przyjęcia narzucanej postawy.

Najbardziej charakterystycznym typem zwrotów są zdania zaczynające się od: *każdy uczynny człowiek, każdy, komu leży na sercu pokój i bezpieczeństwo, każdemu z nas droga jest przede wszystkim*, po czym następuje opis tego, co *każdy dobry obywatel* powinien robić, myśleć, czuć. W używaniu wyrażenia typu: *pewne kręgi, wiadome koła* wskazywałem na sugerowanie istnienia wiedzy wspólnej autorowi i słuchaczom, której nie trzeba dokładnie określać. Tu zaś sugeruje się tożsamość autora i słuchacza, ich ocen, postaw i systemów moralnych. Twórcy nowomowy zdają się mówić: *jesteśmy wyraziicielami wszystkich opinii, nikt wam niczego nie narzuca, bo przecież sami tego chcecie*. Jeżeli ktoś się z nami nie zgadza, to jest to *uróg, kłamca, element*, po prostu jednostka, którą trzeba *zlikwidować*, by nie została burzownia nasza powszechna, cudowna zgoda.

Używanie wyrażenia tego typu *każdy, dla kogo godność Polaka nie jest frazesem* powinien może prowadzić do dwóch postaw. Pierwsza — to poddanie się temu zabiegowi i uznanie za własne owego powinien. Druga — to sytuacja, w której ma się wewnętrznie przekonanie, że nie powinien. Ale to pociąga za sobą stwierdzenie, że w takim razie godność Polaka jest dla mnie frazesem. To znów odczuwam jak nieprawdę, bo przecież właśnie w imię tej godności czuję, że nie powinienem. Zatem wy-

PRÓBA SZLAKU



c.d. ze str. 7

rażenia: godność Polaka, uczciwy obywatel, dobry człowiek mogą być dokładnie odwrotnie rozumiane. I znowu wpadam w pułapkę nowomowy — to samo słowo w zależności od osoby je wypowiadającej może mieć różne znaczenia. Jeżeli powiem: to dobrze być uczciwym człowiekiem, patriotą, dobrym obywatelem, to dobrze, gdy godność Polaka nie jest frazesem, od razu rodzi się pytanie, co przez tę godność rozumieć. Nowomowa zdewaluowała te słowa. Aby móc rozmawiać z innymi muszę każde z tych słów określić, tłumaczyć, że używam ich we właściwym znaczeniu, tak jakby same przez się nie były już zrozumiałe. Twórcy nowomowy zubażają nasz język zabierając i niszcząc słowa oznaczające wartości pozytywne. Starają się podporządkować sobie powszechnie przyjmowany system norm moralnych, racjami ideologicznymi zastąpić głos sumienia. Ponieważ ideologia jest zmienna, łatwo przez odpowiednie jej naciągnięcie wytłumaczyć wszystko.

Wracając jeszcze do podanych przykładów trzeba zwrócić uwagę, że sankcja przyjęcia narzuconej oceny ma być stwierdzenie, że każdy tak myśli. To — każdy — ma sugerować powszechność podawanego sądu, co ma być równoznaczne z jego prawdziwością. Prawda pojmowana jest nie jako obiektywna wartość, lecz jako zdanie większości. Cały system nowomowy oparty jest na przesądzeniu, że w liczbie sła, a przecież nawet jeżeli będzie tylko jeden sprawiedliwy, to właśnie on będzie miał rację.

c.d.n.
Jan Topolski

„Po co my nosim naszą nędzę w góry
Skąd wracać trzeba z zalem i tęsknotą?”

Pytanie to zadał sobie jeden z najwybitniejszych pionierów turystyki górskiej dziewiętnastego wieku, Wincenty Pol. Geograf, krajoznawca, znany był przede wszystkim jako poeta i dlatego jego odpowiedź zawarta jest w wierszach:

„...byśmy stąd wracali lepsi na duszy naszej
i w ciele wzmocnieni”.

Jaka będzie nasza odpowiedź? Zastanówmy się wspólnie.

Chodzimy po górach dla przeżyć estetycznych, duchowych, walczymy ze słabościami swego ciała, zaliczamy kolejne szlaki, poznajemy nowych ludzi, nowe miejsca. Lecz co nas tam ciągnie jak magnes? Czy wspomnienie przemoczonych butów, nocy spędzonej w mokrym śpiworze, czy też polany pełne borówek, malin, szerokie widoki ze szczytów, prześwietlone słońcem lasy świerkowe? Odpowiedź nie jest łatwa, gdyż różnimy się zazwyczaj bardzo zdolnością odbierania i skalą naszych przeżyć emocjonalnych.

Dla mnie góry są krainą, w której, jak powiedział jeden z naszych czołowych alpinistów, następuje Oczyszczenie — Katharsis. Jak ubogi Hindus obmywający swe ciało w świętej rzece Ganges, tak ja idę w góry by się oczyścić, by pozostawić tam „swą nędzę” i wzmocniony powrócić do doliny.

Walcząc ze słabością własnego ciała nabieram mocy pokonywania trudności, co więcej — chcę je pokonywać.

Góry są tylko dla ludzi, którzy przyjmują z pokorą ich wielkość. Odciskają na naszych duszach swe piętno, a w sercach budzą miłość do tego, co czyste i piękne. Malują w naszych myślach widoki w kolorach, których nie potrafimy sobie wyobrazić.

W górach możemy doświadczyć uczucia pewności, że istnieje Absolut, do którego dążymy aż po kres naszych dni. Wszak niejednokrotnie porównuję się wędrowkę po górach do drogi przez życie...

Mnogość wrażeń, nagromadzenie środków oddziaływania na psychikę człowieka wywołują uczucia zdumienia i podziwu dla Tego, który je stworzył. Dlatego też właśnie tam, na szczycie Lubania, zawieszony między migotającymi w oddali światłami miast i niebem, wśród przebogatej gorczańskiej przyrody, czuję się tak blisko Boga, jak nigdy.

Innym doświadczeniem są dla mnie Tatry. Góry monumentalne, zapierające dech w piersiach ogromem przepaści, niebem, niesamymi graniami, urokiem stawów. Czujemy przed nimi respekt — czasem wręcz przerażenie swym ogromem. Ale potrafią być przyjazne i dobre dla tych, którzy uszanują ich wielkość.

Czas udzielić odpowiedzi na pytanie postawione na początku.

Moja zawiera się w słowach jednego ze sławnych alpinistów, Rebuffata: „Po górach chodzę dlatego, że one istnieją”.

Pomurnik

DRUŻYNA HARCERSKA 131

Postawa drużynowego, jego sposób bycia, wygląd, charakter zbiórek drużyny, ich przebieg i atmosfera formują postać harcerza. Każdy drużynowy wie, jak powinien wyglądać jego harcerz — zewnętrznie i wewnętrznie. Stara się kształtować taką jego postać, jaką uważa za najlepszą. Postarajmy się ją określić.

Równie istotne są trzy elementy. Wygląd zewnętrzny, „duch” harcerski i harcerski styl. Omówmy ten pierwszy. Zaczniemy od krótkiego opisu wyglądu harcerza.

Harcerz na zbiórce-ubrany jest w mundur czysty i nie pomięty. Spod munduru — pod szyją — nie wystają żadne kołnierzyki ani golfy. Wszystkie przewidziane regulaminem plakiety przyszyte są do munduru w prawidłowym miejscu. Na patkach znajdują się numery drużyny. Z lewego ramienia do lewej kieszonki wisi sznur (o barwie odpowiadającej pełnionej funkcji) zawiązany w „beczkę”. Koniec sznura z „karabinkiem” umieszczony jest w kieszonce. Wszystkie guziki są właściwie przyszyte i zaپیte. Harcerz posiada czystą chustę spiętą suwakami. Nie powinna ona wystawać spod kołnierzyka na ramionach. Jeżeli para jest chłodna, to do munduru ubiera długie spodnie — granatowe lub teksawy. W szlufki spodni wsunięty jest pas harcerski. Na głowie rogatywka lub берет z lilijką. Na letnie wycieczki, biwaki i obozy harcerz ubiera mundur taki jak opisano wyżej za wyjątkiem spodni długich, które zastępowane są przez zielone krótkie spodnie. Do tego buty — pionierki, sztuce według regulaminu drużyny, podtrzymywane na nodze gumką lub tasiemką oraz białe wykładanki wywinięte lekko na buty.

Idąc przez osiedla ludzkie, harcerz niesie głowę wysoko, minę ma dziarską i stąpa sprężysto. Przed psem na drzewo nie ucieka. Tak wygląda harcerz. A dlaczego? Wygląd zewnętrzny harcerza jest świadectwem dla otoczenia. Wywołuje wśród ludzi reakcję pozytywną — aprobaty, lub negatywną — odrzucenia. Dzieje się to tak samo jak w przypadku „hipisów” lub „panków”. Społeczeństwo odrzuca te grupy zanim jeszcze zapyta: do czego oni dążą? Rolę pierwszego segregatora gra zmysł estetyczny. Na tej samej zasadzie reaguje młodzież. Nie garnie się do drużyny, gdy jej członkowie mają niechlujny a czasami śmieszny wygląd, nie chce się sama ośmieszać. A gdy już w takiej drużynie jest, to nie traktuje swego „harcerstwa” zbyt poważnie.

Wskaznikiem, czy komuś zależy na harcerstwie czy nie, jest to, czy zależy mu na mundurze. Poza tym mundur jest symbolem organizacji i jej tradycji. Zaniedbywanie go lub drastyczne zmiany w jego formie — jak na przykład mundury HSPS lub zielona „połówka” instruktorska — powodują odchodzenie od rdze-

nia harcerskiego, zapominanie kim się jest, i tworzą zamęt w organizacji, który burzy jedność. Tak samo harcerz, który nie ma styczności z regulaminowym mundurem, nie czuje się w jedności z innymi „druhami”, nie czuje siły organizacji, nie czuje się związany z ruchem. Może się zdarzyć, że jest mu obojętne czy ma rogatywkę czy nie, czy ma chustę, pas itd. Wystarczy sama bluza, aby być w mundurze. Bez niej też jest dobrze, „a w ogóle to ten harcerski mundur jest nijaki”.

I z pełnego, kompletnego i eleganckiego munduru harcerz jest zazwyczaj dumny. Szczególnie widać to na obozach, gdy jest on codziennym strojem. A jeszcze wyraźniej w obozową niedzielę lub przed jakimś oficjalnym występem widać, jak harcerze czyszczą i polegują swoje buty, usuwają wszelkie nitki i szkazy z munduru, poprawiają plakiety, prasują chustę itd. Kazdy rośnie w dumę patrząc na swój wymuskany mundur. Poprzez ten mundur mówi do patrzących na niego: patrzcie jaki ze mnie harcerz. I to nie jest przechwałka. Jest faktem, że noszący go harcerz jest najczęściej rzeczywiście dobrym harcerzem.

I tu wchodzimy już na płaszczyznę charakteru harcerza a właściwie tego, co nazwalismy „duchem harcerskim”. Duch ten, to sposób zachowywania się, myślenia, system wartości, spojrzenia na świat. Wszystkie te elementy różnią się nieco od ich cywilnych odpowiedników. Przez wspólne obozowanie i wycieczki chłopak czy dziewczyna uczy się przyjaźni, niesienia pomocy, dzielenia się tym, co się ma, wspólnego spędzania czasu, umiejętności korzystania z pomocy innych. Uczą się też dostrzegania ludzi i szukania w nich cech pozytywnych (przeciwnie niż się to dzieje powszechnie).

Uczestnicząc w harcerskich zajęciach, młody człowiek poznaje Harcerski Kodeks i powoli zaczyna go rozumieć, a następnie przyjmuje go lub odrzuca. Przyjęcie propozycji Przyrzeczenia i Prawa harcerskiego jest jednoznaczne z obraniem pewnego stylu życia. Stylu określanego słowem SŁUŻBA. Każdy instruktor rozumie znaczenie tego określenia. Harcerz powinien powoli do niego dochodzić i zanim jeszcze je pozna, już powinien „pełnić służbę”.

Pełnić służbę, to znaczy być zawsze gotowym do wykonania tego, co może komus pomóc. Być gotowym pomóc koledze, rodzicom, sąsiadom, obcym ludziom — bez oczekiwanego zapłaty. Pełnić służbę znaczy też strzec pewnych zasad uznanych przez Ruch za dobre dla zachowania ich dla siebie i przekazania innym. Długo też dla harcerza powinno być nie do pomyślenia, aby mógł on przeciw tym prawom wystąpić.

c.d. na str. 15

Bazę materialną oraz legalizację prawną dla tworzącego się w Polsce skautingu dał „Sokół”, który jako oficjalna, uznana przez władze austriackie organizacja funkcjonował już od 1867 roku. Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” wywarło jednak również wpływ na kształt Harcerstwa w sferze ideowej. Otóż „Sokół” powstał jako organizacja niepodległościowa, która po uformowaniu związku gimnastycznego, miała pracować nad odrodzeniem narodowym, realizowanym w dwu płaszczyznach: z jednej strony rozumowanie i podtrzymywanie świadomości narodowej, a z drugiej przygotowywanie poprzez szkolenie siły mającej w opowieszczeniu momencie historycznym stanąć do walki o wyzwolenie ojczyzny. Dewizą towarzystwa była maksyma „meus sane in corpore sano” (w zdrowym ciele zdrowy duch). „Sokół” miał być szkołą obywatelskiego wychowania — „...w posuch obywatelski wdraża nas idea sokola (...) „Sokół” gromadzi pod swe skrzydła wszystkie dzieci Ojczyzny bez różnicy stanów (...), „Sokół” uczy nas podporządkowywać swą jednostkę woli i dobru ogółu (...) w „Sokole” krzepimy wiarę i ducha (...). Idea wychowania fizycznego nie miała być celem samym w sobie. Celem wychowania gimnastycznego miało być wychowanie społeczeństwa zdrowego, zdolnego do pracy, do czynu — „Byśmy umieli nie tylko chcieć umierać dla Ojczyzny, ale umieli żyć dla niej. Naród bowiem, który żyć umie nie umiera... Postulatem racjonalnie prowadzonego wychowania fizycznego jest, że ono ma być narodoem (...) wychowaniu ciała trzeba dać podkład ideowy, szlachetny, szczytny, inaczej tylko dla samego zdrowia uprawiane, będzie pracą w jakimś zakładzie leczniczym, szpitalną robotą, albo stanie się samo w sobie celem, a nie tym dzielnym środkiem, poprzez który idziemy, by stworzyć obywatela narodowo uświadomionego, zdolnego do czynu, a nie tylko do placzliwego patriotyzmu”¹⁾. Reasumując założenia „Sokoła”, można je wyartykułować następująco:

1) krzewienie patriotyzmu poprzez: z jednej strony kultywowanie tradycji narodowych, a z drugiej wychowywanie młodego człowieka na Patriotę-Obywatela, znającego swoje obowiązki wobec ojczyzny, umiającego w niej żyć i dla niej pracować.

2) nabywanie sprawności fizycznej jako podstawy moralnego odrodzenia narodu i przede wszystkim jako predyspozycji niezbędnej w zemście wojskowym.

Celem ostatecznym tej pracy było podjęcie walki zbrojnej o niepodległość Polski.

Towarzystwo abstynenckie „Eleusis” było organizacją o nieporównywalnie mniejszym dorobku i zasięgu oddziaływania niż potężny „Sokół”, jednak jak się okazało, jego idee od-

cisnęły silne piętno na kształcie ideologii harcerskiej, do tej pory znajdujące wyraz w swej oficjalnej formie (niestety zbyt często już nie w praktyce działania), czyli w zapisie dziesiątego punktu prawa harcerskiego. „Eleusis” powstało w 1902 roku we Lwowie. Nazwę wzięto od greckiej duchowej stolicy Hellenów. Członków „Eleusis” nazywano „elsami” od pierwszych liter greckiej maksymy „Eleutheri laon sotheres” (wolni ludów wybawcami). Elsi głosili hasło „poczwornej wstrzemięźliwości”, prócz alkoholu, także od tytoniu, hazardu i rozpusty. Cel ten miało realizować głównie poprzez samodoskonalenie oparte na głębokiej wierze katolickiej. A więc również kwestie narodowe leżały u podstaw tego ruchu. Pojawił się tu również skonkretyzowany model wychowawcy jako moralnego wzoru — „Hasło poczwornej wstrzemięźliwości ma służyć na to, by zjednoczyć elitę narodu w zwarte szeregi, i z ludzi wstrzemięźliwych wybierać tych, co ważniejsze funkcje wychowawcze pełnić winni”²⁾. Ten wymóg, jak również idea misji jaką ruch ma odegrać w życiu narodu, znalazły swój wyraz w ideologii Harcerstwa. Elsi odegrali również znaczną rolę w syntetyzowaniu prądów ideowych i środków działania różnych organizacji w ideologię, program i metodykę harcerską. T. Strumiłło, tak pisał na ten temat: „Zadanie pogłębienia moralnej strony skautingu uważaliśmy za tak doniosłe, że wysunęliśmy potrzebę ściślejszego porozumienia się tych eldów którzy bezpośrednio w pracy skautowej brali udział i natykali się na zorganizowane grupowe tendencje militarystyczne „Zarzewiaków” i gimnastyczne „Sokolów”, które trzeba było jakoś solidarnie i wytrwale przeciwważyć”³⁾.

A jak to było z tym militarystycznym „Zarzewiaków”? Organizacja Niezależnej Młodzieży Narodowej, później „Młodzieży Niepodległej”, zwanej też od swego organu prasowego „Zarzewiem”, wyłoniła się w 1909 r. ze Związku Młodzieży Polskiej („Zet”), którego celem wg statutowego zapisu miało być dążenie „do niepodległości narodowej przede wszystkim przez planowy rozwój i organizację sił narodowych”. Związek miał być: „organizacją młodzieży, dążącej do wyrobienia się na wolnych obywateli wolnego narodu, umiających czynem zdobywać urzeczywistnienie zbiorowych dążeń, zwartym bractwem koleżeńskim (...) szkołą organizacyjnego i politycznego wyrobienia”. Radykalizm grupy działaczy domagających się podjęcia „natchmiastowych prac przygotowawczych do zdrowego wystąpienia” spowodował kolejne przeobrażenia organizacji, oraz zaważył na jej organizacyjnym kształcie. W 1910 roku „Zarzewiaczy” stworzyli własną (tajną) organizację wojskową pod nazwą „Armii Polskiej”. Od 1909 roku organizowali „Oddziały Ćwiczebne”.

W 1911 r. stworzyli „Drużyny Strzeleckie”. „Oddziały Ćwiczebne” stały się w dosłownym sensie organizacją przedskautową, ponieważ 1 listopada 1911 roku zostały one przekształcone w „Sokole Drużyny Skautowe”. Program walki zbrojnej o niepodległość ojczyzny przyjęty jako główna (i jak się później okazało słuszną) droga odzyskania niepodległości, określał formy organizacyjne, które musiały być wzorowane na organizacji militarnej. Ponadto bieg wypadków historycznych sprawił, że właśnie przygotowanie wojskowe okazało się w latach 1914—1920 najbardziej przydatnym. Tak więc organizacja „Zarzewie” wniosła do tworzącego się harcerstwa głównie radykalnie sformułowaną ideę niepodległościową, z natury rzeczy, poprzez organizację militarną dodając do wzoru wychowawczego Patrioty-Obywatela, wzór Żołnierza — obrońcy Ojczyzny. Natomiast sam militarny organizację harcerskiej, który stał się niewątpliwie w momencie odzyskania niepodległości i rozstrzygnięcia konfliktów zbrojnych z sąsiadami Polski, przeszłokąd w jej dalszym rozwoju, był rezultatem przede wszystkim warunków historycznych w jakich w latach 1914—1920 przyszło harcerstwu działać. Aby odpowiedzieć na wymóg czasu, tzn. zrealizować rzeczywiste potrzeby społeczne, Harcerstwo musiało przybrać taką a nie inną formę, a był to niestety czas wojny.

Tak więc w dużym skrócie zebrałmy główne idee, które wyrosły w naszych specyficznie polskich uwarunkowaniach, i w które realizowane były w różnych formach, przez polskie stowarzyszenia i organizacje, jawne i tajne, na przełomie XIX i XX wieku.

Mając świadomość tych treści, wydaje mi się, że dopiero teraz możemy zwrócić się do źródła, z którego przyszła (nie bagatelizując idei, które jednak w znacznej części pokrywały się z poprzednio omówionymi) specyficzna metoda pracy z młodzieżą, a więc do skautingu i jego twórcy Lorda Baden Powella.

Czym był skauting w ujęciu jego twórcy? Baden Powell tak definiuje jego istotę: „Skauting jest grą dla chłopców pod przewodnictwem chłopców, w której starsi bracia stwarzają młodszym zdrowe otoczenie i zachęcają do zdrowych zajęć, ułatwiających wyrobienie w sobie cnót obywatelskich”⁴⁾ (podkreślenia moje). Siłą skautingu stała się metoda. Baden Powell ujął w przystępny sposób szereg zasad praktycznych, odnoszących się trafnie do specyfiki wieku młodzieńczego, które często naukowe uzasadnienie uzyskały w wiele lat później. Słusznie zwrócił uwagę, na podstawie opinii innych badaczy, na zasady spajające i regulujące funkcjonowanie grup rówieśniczych — „chłopcy mają swój własny świat — świat, który sami sobie tworzą (...) Świat chłopca ma swoje własne zdarzenia i wzory do naśladownia i kodeks i plotki i opinię publiczną. Wbrew nauczycielom i rodzicom chłopcy pozostają wierni dla swego świata (...) Raczej chętnie narażą się na meczeństwa z rąk niewyrozumiałych dorosłych, niż sprzeciwiać się swemu kodeksowi”⁵⁾. Dlatego też podkreślał, że jest zdecydowanym przeciwnikiem nauczania —

preferując wychowanie, że jest przeciwnikiem stawiania zakazów na rzecz proponowania (w atrakcyjny sposób) dróg działania pożądanych z wychowawczego punktu widzenia. Wychodząc od znajomości psychiki dziecka, postuluwał z jednej strony oddziaływanie wychowawcy na jednostki, a z drugiej stwarzanie sytuacji wychowawczych jakie daje funkcjonowanie jednostki w grupie. Taką grupę miał tworzyć system zastępowy, uwzględniający nieformalną strukturę grupy, oraz uczynienie przywódcy nieformalnego przywódcą formalnym (zastępowym), Zastosowanie metody miał gwarantować atrakcyjny program. Program skautingu to „działalność męczyzny przykrojona do wymarów chłopca”⁶⁾. Cóż może być atrakcyjniejszego dla młodego człowieka niż walor prawdziwości i autentyczności podejmowanych działań? Miejscem gdzie młody człowiek miał się sprawdzać, była przyroda.

Celem skautowego wychowania miało być kształtowanie wzorowego obywatela. Wychowanie miało realizować się w czterech płaszczyznach: kształtowanie charakteru, zdrowia i siły, zręczności, służby bliźnim. Wychowanie skautowe zakładało ponadto pełnienie służby w trzech wymiarach: Ojczyźnie, Bogu i Bliźnim. Patriotyzm miał realizować się poprzez „rozwój ducha obywateli”, czyli kształtowanie wzoru czynnego Obywatela. Służba Bogu nie wiązała się z jedną religią, zakładała jednak wyznawanie wiary w Boga (Dobro Najwyższe). Służba bliźnim wiązała się z zasadą, że „skaut nie tylko jest dobry, ale czyni dobrze”⁷⁾. W wymiarze ponadnarodowym zasada ta znajdowała swój wyraz w idei skautowego braterstwa: „skauting to braterstwo — to związek zrzucający pomost ducha służby Bożej ponad wszelkie różnice stanu, wyznania, narodu i rasy”⁸⁾. Idea ogólnowiatowego braterstwa była elementem zupełnie nowym i mimo że nie spełniła się jak dotąd nadzieje twórcy skautingu na powszechne zapanowanie pokoju i wzajemnej życzliwości wśród ludzi, to jednak istotny krok został uczyniony.

Przynależność do skautingu była dobrowolną, siłą wiążącą miało być „Przyrzeczenie Skautowe, oparte na poczuciu honoru i Prawo Skautowe”⁹⁾.

Zbieżność idei z funkcjonującymi już na gruncie polskim, trafność metody i atrakcyjność programu sprawiły, że skauting stał się formą w którą wprzeżyły się spontaniczne i masowo różne grupy polskiej młodzieży i wychowawców, tworząc ruch, który wpisal się w dzieje narodu jako Związek Harcerstwa Polskiego.

Grzegorz Ptaszyński
c.d.n.

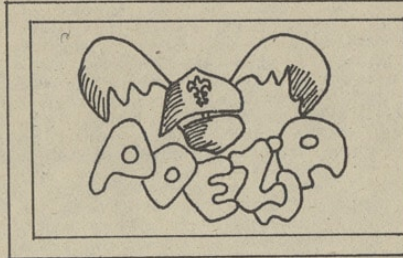
¹⁾ Wypowiedź dr Xawerego Fiszerza prezesa Związku Sokolstwa Polskiego.

²⁾ Wypowiedź dr K. Wyrzykowskiego — Naczelnika Związku Sokola.

³⁾ „Eleusis”, czasopismo dla Elsów, Kraków 1903, s. 274.

⁴⁾ T. Strumiłło „Relacja osobista z udziału w tajnej pracy skautowej” „Harcistrz” Nr 10, 1933 r., s. 174.

⁵⁾ „Zet”, 7, 8, 9, 10 Baden Powell „Wskazówki dla „skautmistrzów” Warszawa 1981, Biblioteka Pisma Bratnie Słowo.



c.d. ze str. 5

śliwie zatajony i przygotowany dzięki ofiarnej walce cofających się dywizji i Armii Ochotniczej na przedpolach Warszawy.

Skończył się sierpień. 5 września 201 p.p. wyruszył na Białystok i Grodno (zajęte 26.09.1920), następnie zabezpieczał linię Niemna przed Litwinami, a w październiku — jako pułk „zbuntowanej” dywizji gen. Żeligowskiego — wileńscy harcerze wrócili do swojego miasta. „Wchodzimy przez Ostrą Bramę obnażając głowy”. Pułkowi, w uznaniu zasług oraz roli harcerzy w walce, zmieniło nazwę na 6 pułk harcerski, o którym śpiewano pieśni — „Na front nasz pójdzie huśtać niemcyl, choćby za nami druhy płakały, szczęśny pułk harcerski to armii kwiat. Niechaj mu się dziwi cały świat”.

Oto jak ocenili wartość żołnierza-ochotnika plk. Adam Koc: „Harcerze, jako materiał wojskowy, odegrali w dywizji ochotniczej chlubną rolę. Mimo młodego wieku i niechętnego wyszkolenia, spowodowanego koniecznością szybkiej organizacji oddziałów, okazali się pierwszorzędnymi żołnierzami”.

Harcerze stanęli na innym froncie: starsi — odbudowy i pracy, młodzi — nauki. Tak było na kresach wschodnich, na zachodzie przyszło jeszcze krwawić w Powstaniu Śląskim...

Jacek Gniewczyński

1) Stanisław Braniewski, Ciałym życiem, Warszawa 1983, s. 52.

2) Tadeusz Kawalec, Z bojów Harcerskiego Baonu Wilna i kresów wschodnich, Wilno 1921, s. 4.

3) „Farenista”, nr 3, 1930.

4) Wacław Birzejewski, Historia harcerstwa polskiego, Warszawa 1935, s. 180—182.

5) „Farenista”.

6) Tadeusz Kawalec, Z bojów..., s. 18.

7) tamże, s. 20—21.

8) Wacław Birzejewski, Historia..., s. 180.



Matka Boska Częstochowska, ubrana perlami, Cala w złocie i brylantach, modli się za nami. Aniołowie podtrzymują Jej ciężką koronę i jej szaty, co jak noc są gwiazdami znaczone. Ona kłęczy i swe lice, gdzie są rany krwawe. Obracając, gdzie my wszyscy, patrzy na

Warszawę.
O Ty, której obraz widać w każdej polskiej

chacie
I w kościele, i w sklepiku, i w pysznej

komnacie,
W rękę tego, co umiera, nad kołyską dzieci,

I przed którą dnem i nocą wciąż się świeci.

Która perły masz od królów, złoto od rycerzy,
W którą wierzy nawet taki, który w nic nie

wierzy,
Która widzi z nas każdego cudnymi oczami,

Matko Boska Częstochowska, zmiluj się nad

nami.

Daj żołnierzom, którzy idą, śpiewając

w szeregu,
Chłód i deszcze na pustyni, a ogień na śniegu,

Niechaj będą niewidzialni płynący

w przestworzu
I do kraju niech dopłyną, którzy są na morzu.

Każdy ranny niechaj znajdzie opatrunek

czysty
I od wszystkich zagubionych niechaj przyjdą

listy.
I weź wszystkich, którzy cierpiąc patrzają

w Twoją stronę,
Matko Boska Częstochowska, pod Twoją

obrónę.

Niechaj druty się rozluźnią, niechaj mury

pekną,
Ponad Polską błogosławiąc, podnieś rękę

piękną,
I od Twego, łez pełnego, Królowo spojrzania

Niech ostatnia każn się, wstrzyma, otworzą

wieżnia.
Niech się znajdują ci, co z dala rozdzieleni giną,

Matko Boska Częstochowska, za Twoją

przyczyną.

Nieraz potop nas zalewał, krew się rzeką lala,

A wciąż klasztor w Częstochowie stoi jako

skala.
I Tyś była też mieczami pogańskimi ranna,

A wciąż świecisz ponad nami, Przenajświętsza

Panno.

I stajemy wciąż z popiołów, z pożarów, co

pełną,

I Ty wszystkich nas powrócisz na Ojczyznę

łono.

Jeszcze zagra, zagra hejnał z Maryjckiej

wieży,
Będą słyszeć Lwów i Wilno krok naszych

żołnierzy...
Podniesiemy to, co legło w wojennej kurzawie,

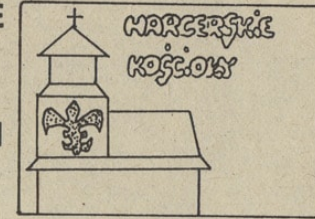
Zbudujemy Zamek większy, piękniejszy

w Warszawie.
I jak w złotych dniach dzieciństwa będziemy

słuchali
Tego dzwonka sygnaturki, co Cię wiecznie

chwali.
Jan Lechoń

POMORSKY HARCERZE W KOŚCIELE GARNIZONOWYM BYDGOSZCZ



Półmrok i dostojeństwo minionych wieków panuje wewnątrz późnogotyckiego kościoła Bernardynów w Bydgoszczy przy ul. Bernardyńskiej. Różne przechodził losy. Po kasacji konwentu Bernardynów (1829) służył protestantom (1830—33), później zrobiono z niego składnicę mebli i słomy, aby w latach 1843—55 produkować w jego murach amunicję dla pruskiej armii.

Wreszcie w 1865 r. stał się kościołem garnizonowym i tak jest do dnia dzisiejszego. W tym też kościele od blisko pięciu lat spotykają się na modlitwie bydgoscy harcerze. Zaczęło się zwyczajnie, bez patosu. Z inicjatywy bydgoskiego Kregu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Maikowskiego, 5 września 1961 r. kilkudziesięciopokolenowa grupa harcerzy wzięła udział w uroczystym spotkaniu polskich kapelanów wojskowych. W zwartym szeregu, mundurkach i z proporcami wkroczyli w tamto sobotnie popołudnie do kościoła bydgoscy harcerze, aby w podniosłym nastroju uczestniczyć w Eucharystii. Takiej Mszy św. garnizonowa świątynia nie widziała już bardzo dawno. I tak już zostało. Ksiądz kapelan — Stanisław Wróblewski stał się wielkim przyjacielem i powiernikiem harcerskiej braci.

W każdą niedzielę o godz. 18.00 odprawiane są harcerskie nabożeństwa, które ściągają do kościoła coraz większe rzesze harcerzy. Przychozą kiedy jest dobrze, przychozą także kiedy jest ciężko... harcerski oplatek w tamto Boże Narodzenie 1981 r. ...

W Boże Narodzenie 1982 r. po raz pierwszy odprawiona została harcerska Pastórka. Po ra-

dosnym Gloria, z piersi harcerzy — tych najmłodszych, dopiero wkraczających na drogę harcerskiej przygody i tych, którym niełatwe życie pobiliło skronie — uleciał pod sklepienie świątyni śpiew:

„Podnieś rękę Boże Dziecię,
błogosław Ojczyznę miłą —
z gwiazdą w dłoniach Anioł leci
i srebrzystym sieje pyłem.
Melodyjnym zawołaniem
opowiada nam nowinę,
że się Polska ciałem stanie,
a pragnienie — wielkim czynem!

Odtąd rokrocznie bydgoscy harcerze spotykają się w „harcerskim” kościele na Pastercę.

Msze św. niedzielne i powszednie, zwykłe i uroczyste.

Wśród wypełniających świątynię — harcerze wszystkich pokoleń, złączeni tą samą rotą Przrzeczenia — Mam szczerą wolę całym życiem służyć BOGU i POLSCE!

Tu w Bydgoszczy ma to szczególny wydźwięk. Przez wieki mieszkańcy miasta daninę krwi i cierpienia dawali przykład tej SŁUŻBY.

Z obrazu znajdującego się w głównym ołtarzu, św. Jerzy wskazując włócznią na znajdujący się u stóp ołtarza wizerunek krzyża harcerskiego zdaje się przypominać:

CZUWAJ! To znaczy poprzez trud
i zmienne dni zywota,
aby wciąż z Tobą byli BOG,
OJCZYŻNA, NAUKA, CNOTA!

Marta Sendor



Pielgrzymka jest aktem religijnym, dziełem czynnym, pokutnym. Ma charakter niecodziennych, wędrownych rekołek z bogatym programem różnych form dzieła się słowem i przemyśleniami, modlitwy, konferencji i dyskusji...

(Z regulaminu Pieszej Pielgrzymki Gdańskiej)

28 lipca

Już po raz trzeci, tym razem pod hasłem „Złotym zwyciężaj”, wyruszamy od trzech krzyży gdańskich ku jasnogórskiemu wizerunkowi. Chociaż to 6-ta rano, w bazylice gdańskiej tłumi. Około 3 tysiące pielgrzymów i nasi najbliżsi, rodzice, rodzeństwo, przyjaciele. Zebrałiśmy się, by uzyskać na 16 dni pielgrzymowania błogosławieństwo od naszego duszpastora księdza biskupa Tadeusza Gocławskiego.

Pielgrzymka składa się w tym roku z 7 grup (o jedną więcej niż rok temu). Najwięcej harcerzy spotkało się w grupie białofioletowej. Harcerze zajęli się służbą porządkową. Powoli osuwają idących z nieśmiertelnym pielgrzymkowym zawołaniem: „lewa wolna” (pielgrzymi mogą iść tylko prawym pasem drogi). Porządkowi muszą też pilnować, by nikt nie zostawał z tyłu, aby nie rozciągać grupy, ale chociaż wymachują pomarańczowymi chorągiewkami, pielgrzymi niechętnie ich słuchają. Uwagę zwracamy nieśmiało. Ludzie są zmęczeni, trudno ich poganiać. Wydaje mi się, że i tak mundurki — zwiastun popędzania — przypowiają ich o dreszcze. A propos mundurków. Zdarzyło się, iż ktoś z pozdrawiających pielgrzymkę zapytał z wyraźnym niedowierzaniem w głosie: „To wy jesteście harcerzami?”

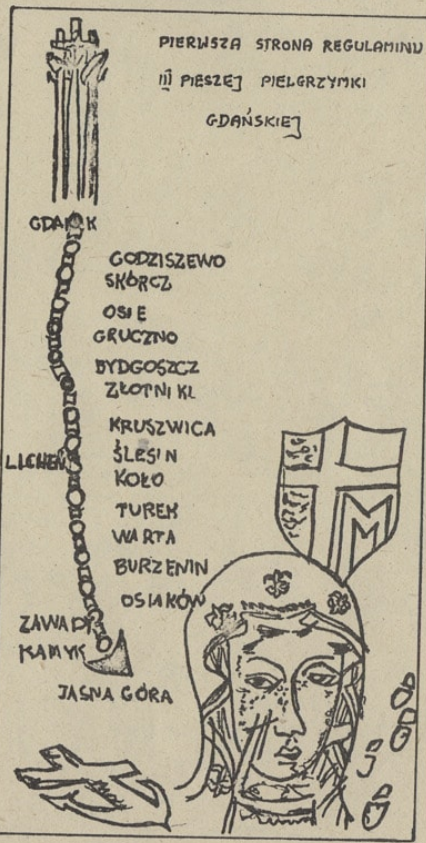
31 lipca

Idziemy już czwarty dzień i wciąż jest tak samo. Wśród spotykamy się z niezwykłą gościnnością. I wcale nie jest najważniejsze to, że na postojach i noclegach czekają na nas suto zastawione stoły, że gospodarze nie pozwalają nam spać w śpiworach, ale przygotowują kolczy, poduchy i świeżą pościel. Najważniejsze jest to, że otwierają dla nas swoje domy z taką ufnością. Wprowadzają nas w swój świat, opowiadają o troskach i radościach. My słuchamy opowieści o dzieciach, o chorobach, o pracy, o gospodarstwie. Gospodarze chcą wiedzieć, gdzie się uczymy, co robią nasi rodzice, dlaczego idziemy w pielgrzymce. Są dla nas pełni nadziei. Nie zdają sobie sprawy z naszych liczących słabości. Są bardziej tolerancyjni niż w stosunku do młodzieży pielgrzymkowej. Jednak, gdy ktoś dowiaduje się, że jesteśmy harcerzami, zwykle zapada na krótką chwilę kłopotliwego milczenia.

1 sierpnia

Nazywa się to „harcerze mają dzisiaj dyżur”. Mamy przygotować konferencje na temat powstania warszawskiego i komentarze do różańca. Najważniejsza jest konferencja, wszyscy bardzo się nią przejmujemy. Jest to szansa, by powiedzieć wielu ludziom prawdę o naszym rodowodzie, a więc i o nas. Chcemy, by wszyscy, którzy zatrzymają dziś wzrok na naszych szarych i zielonych bluzach, przypominali sobie tamte sierpniowe dni.

IDZIEMY DO MATKI



Bardzo późnym wieczorem te harcerki i ci harcerze, którzy mieli jeszcze dość sił, spotkali się przy ognisku.

3 sierpnia

Jest nas harcerzy coraz więcej. Widać to, gdy stajemy w wieczornym kręgu. Ale równocześnie zaczynamy młoczyć ze sobą kłopoty. Daje się we znaki zmęczenie. Stopy dopasowały się do butów, ściegna wiedzą, że ich dalszy opór jest bezcelowy, lecz odzywają się jakieś kaszle, lekkie przeziębienia. Nie ma jak uciec od chłodnej, deszczowej pogody. Do tego dołącza się rzeźwienie. Chciałoby się, by po tylu dniach pielgrzymki w nastroju religijnego rozmodlenia i radości, coś się w nas przelamało. Czekamy na wewnętrzne uspokojenie i wyciszenie. Jesteśmy niecierpliwi. Może dlatego narastają między nami niedowierzenia.

7 sierpnia

Przebojem pielgrzymki staje się piosenka: „Oto jest deszcz, który dał nam Pan”. Idziemy okutani w peleryny i foliowe płaszczki, w butach chlupie woda, nikt nie zwraca uwagi na kałuże, bo po co je omijać. Ludzie patrzą na nas zdziwieni: „To oni idą?” W gronie zrobiło się ciszej i smutniej. Nie martwiły nas ten deszcz tak bardzo, gdyby nie rozciągający się wokół widoki; już od kilku dni patrzymy na podmokłe pola i łki. Ludzka praca dosłownie rozplywa się w wodzie. W domach gospodarzy telewizja podaje alarmujące wieści o powodziach. Właśnie. Telewizja. Drugiego dnia pielgrzymki mieliśmy wspaniałą konferencję księdza Malińskiego na temat zagrożenia sumienia przez system telewizyjny, o tym, jak nieświadomie poddajemy się manipulowaniu. Ks. Maliński opisał nam mechanizm wypaczania i zafalszowywania sumienia. Po takiej konferencji przychodzimy na nocleg i sadza się nas przed telewizorem. I co robimy?

10 sierpnia

Brat Bernard — przewodnik pielgrzymki — wygłasza konferencję o pokucie, w dzisiaj mamy dzień pokuty i pojednania z Bogiem i z siostrami, braćmi (zwracamy się do siebie „Siostrze”, „Bracie”).

Najważniejsze jest spotkanie na Przeprośnej Górze. Jest to miejsce niezwykle, o niepowtarzalnym nastroju. Ci, którzy pielgrzymują po raz pierwszy, wchodzą na Przeprośną na kolanach z kamieniami w ręce. Przejęci, pełni pokory, często ze łzami w oczach kładą swój kamień przy kapliczce na szczycie. Zaraz porywają ich inni bracia, tam gdzie się przepaszamy, dziękujemy sobie. Śmiech, radosne okrzyki, wspólne zdjęcia.

Oczywiście postaramy się o odpowiednie uczczenie księży z naszej grupy — brata Ryszarda i brata Jana. Wykonaliśmy na nich bolesną nieco operację MOTYL. Księża masując liczne sińce, stwierdzili, że czują się docenieni.

11 sierpnia

Dzisiaj ujrzelśmy z dala jasnogórskie wzgórce. Kto doszedł tutaj jest już właściwie w kaplicy z cudownym obrazem. Zwyciężyliśmy swój ból, zmęczenie, niekiedy także zniechęcenie i zwątpienie. Szkoda, że trudno nam, tak

siebie pokonywać na co dzień, zdobyć się na wyrozumiałość, łagodność i cierpliwość tam gdzie przebywamy. Co w nas pozostanie po tych wędrujących rekołkach?

Po Apelu Jasnogórskim białofioletowa zebrała się na ognisku. Stos rozpalili nasi księża, a potem rozpoczęła się zabawa na około 600 osób. Jak się to wszystko rozkreśliło, było całkiem przyjemnie. Dużo śpiewania, harcerskie piosenki, itp. Gdy „cywile” rozeszli się na noclegi, zrobiliśmy sobie mały rachunek sumienia. Musieliśmy się wspólnie zastanowić, jak wykorzystaliśmy szansę służby? Czy zawsze byliśmy obok potrzebujących pomocy? Jakie było nasze świadectwo?

Długo staliśmy w milczeniu wokół ogniska, już jutro, a właściwie już dzisiaj (minęła północ) wejdziemy do Częstochowy.

12 sierpnia

Podchodzimy pod wały klasztoru. Pozdrawiamy mieszkańców Częstochowy i inne pielgrzymki. Nad nami las drewnianych krzyży, śpiewamy pieśń naszej drogi: „Chrześcijaństwo bądźmy sobą, nie bójmy się, Bądźmy wszyscy solidarni w walce ze złem”. A potem pieśń śpiewana przez całą pielgrzymkę: „Idziemy do Ciebie Matko, idziemy do Ciebie, gdy nam źle”.

Małgorzata Wiśniewska

c.d. ze str. 9

Duch harcerski to także godność harcerza. Na godność składa się poczucie własnej wartości i mocy, szacunku dla symboli, mundurów, tradycji, stopni harcerskich.

Z „harcerskiego ducha” tworzy się pewien specyficzny styl życia. On świadczy (wraz z mundurem) o harcerzu. Widać go przy ognisku — przez sposób traktowania ognia, dobór piosenek, ich zaśob i chęć śpiewania, dostosowanie się do atmosfery ogniska, na wycieczce gdy zastęp lub drużyna wędruje w ustalonym szyku, bez hałasu (czasem ze śpiewem), z odpowiednim ekwipunkiem i w polowym stroju o charakterze uniformu. Również typowy — harcerski — jest sposób przyrządzania i jedzenia posiłków, zacierania śladów, korzystania z zasobów lasu. Harcerski styl to też sposób robienia biwaku i obozu, zdobnictwo i nazerwnictwo. W specyficzny, nasz sposób, harcerze odnoszą się do siebie i innych, żartują, okazują zadowolenie, uznanie. W harcerski sposób rozwiązują problemy i konflikty.

Do harcerskiego stylu życia należy też sposób spędzania wakacji i innych wolnych chwil. Wszystko to jest nieco inne niż u „normalnych” ludzi a typowe i charakterystyczne dla „wyrobionego” harcerza.

Andrzej Zagórski

GDĄSK — SIERPIEŃ 1980

Sierpień oglądany z perspektywy 5 lat staje się dla nas powoli mitem. Nie da się ukryć, że myśleliśmy o nim w pewnych schematach. Nieświadomie zmieniamy proporcje i rzeczy mało istotne urastają do wielkich rozmiarów, zaś ważne odsuwamy na dalszy plan. Dlatego jeszcze raz wrócimy do tamtych dni z trójką młodych ludzi. Dwie dziewczyny, jeden chłopak, harcerze, gdańszczanie. A więc... mówią, mówią o sobie, o atmosferze swoich domów, o nastroju rozmów z przyjaciółmi. W różnych miejscach przecinają się te refleksje, każda prezentuje nieco odmienną postawę. Spróbujmy zastanowić się — dlaczego? A więc Gdańsk, a więc Sierpień 80.

NAJPIĘKNIEJSZY KONIEC WAKACJI
Właśnie wróciłam z obozu. To był chyba 15 sierpnia. Zaraz miałam jechać na następny. I pamiętam, że pierwszy szok przeżyłam na przystanku tramwajowym. Stoję godzinę i nic nie jedzie. Z niedowierzaniem uświadomiam sobie fakt, że coś się dzieje. Strajk!

Jednak nie widziałam powodu, żeby coś zmieniać w wakacyjnych planach. Zrobiliśmy przedwyjazdowe zebranie rodziców w sprawie obozu i okazało się, że prawie jednogłośnie oświadczyli, że dzieci nigdzie nie puszcza. Głównym argumentem był strach o bezpieczeństwo. Skoro więc nie możemy wyjechać, postanowiliśmy zabawić dzieci w Gdańsku (myślałam, że to należy do moich obowiązków). Robiliśmy wycieczki, grałyśmy w piłkę. Gdzieś tam działa się historia, a my chodziliśmy po lesie. Pamiętam, że pierwszy raz wyszliśmy w mundurkach i zostało to nieprzychylnie przyjęte — jak patrol na przepiegach, albo coś w tym rodzaju. Później wyprawialiśmy się już bez mundurów.

Nie miałam świadomości wielkiej sprawy i wydawało mi się, że ludzie też tego nie czują. Dotychczas żyło się bez alternatywy, nie myślało się o tym, że można żyć inaczej. Na początku jeszcze nie wierzyliśmy, uwierzyliśmy gdy zobaczyliśmy, że można coś wyegzekwować. Ale to było później. Wcześniej dominowała nieufność. Więcej nawet — nerwowość, lek. Umiarkowane zainteresowanie. Entuzjazmu nie pamiętam. Dla mnie to, o czym mówiono w telewizji i o czym czytało się w ulotkach, było dalekie, obce.

Reakcje na tamtych ludzi? Powtórzę jeszcze raz: neutralność uczuć. Chociaż robiło wrażenie to, że ktoś się postawił. Negacja, a z drugiej strony ciekawość. Czasami to się mówiło: „poszłoby już do domu”. Szukało się analogii do grudnia 70 roku.

Miasto wówczas pozornie zamario. Stały zakłady i komunikacja. Żyło się tym, co było w stoczniach. Co? Gdzie? Kto? Niepokój ludzi, których bliscy są w stoczni. Ciągłe wiadomości o ludziach ofiarujących strajkującym żywność, pieniądze. Ale... miałam poczucie wzruszającej

i aż nudnej solidarności, tak wciąż i wciąż. To trudno mówić, nazwać, mój sierpień dzisiaj, to sierpień z opowiadań. Dzisiaj wiem, że wtedy otwierały mi się oczy. Zaczęły się dziać nowe rzeczy. A ja nigdy nie byłam pod stocznia...

Wracając do naszego harcerzowania. Rodzice byli tak zaniepokojeni, że nie zgadzali się puszczać dzieci na nasze wyprawy. Popłynęłam ze znajomymi nad Wisłę. Chyba chcieli mi uciec, ale się okazało, że bez tego żyć się nie da. Żądza informacji ścigała nas w każdym miejscu postoju. Nie sposób było o tym nie rozmawiać. Ciekawostki. Plotki. Młodzi byli entuzjastami ruchu, a my? Ten sojusz robotników i inteligencji był dla mnie nierealny.

Moja reakcja na wiadomość o zakończeniu strajku? Byłam wówczas nad morzem. Właśnie wtedy. Udało się. Zgoda! Porozumienie. To była radość z końca koszmaru. Poczucie bezgranicznej wolności. Następnego dnia niektórzy szli do szkoły, kończyły się wakacje, ale nastroj był jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny. To był najpiękniejszy koniec wakacji.
Ewa

EUFORYCZNEJ RADOŚCI NIE BYŁO

Do 20 sierpnia siedziałam z dziećmi na wakacjach i nic nie widziałam o świecie. Pierwsza wiadomość, którą zastałam po powrocie — stocznia strajkuje! Jakie odczucia? Wydawało mi się, że to padnie, zwłaszcza zanim nie przyłączyły się inne zakłady pracy. Były chwile niezwykle dramatyczne. Zwłaszcza rozmowy ze starszymi, różnorako doświadczonymi ludźmi odbywały się pod znakiem paraliżującego strachu. Przecież to szaleństwo, samobójstwo.

Gdy po stronie robotników zaczęła się deklorować inteligencja — pamiętam, że pierwszą osobą z trójmiejskiej inteligencji był śp. Lech Bądkowski — zaczęło to uzyskiwać nowy wymiar. Miałam poczucie, że dzieje się coś bardzo ważnego, to będzie następny jakiś 1956 czy 1970. Tu nie można było stać obojętnie, należało reagować.

Wśród ludzi od początku panowała solidarność, lgnięto do siebie, ktoś przynosił ci bochenek chleba, bo może nie masz i to było normalne. Tak było między przyjaciółmi, sąsiadami. W otoczeniu obcych sobie ludzi czuło się, że tak w środku, to wszyscy sprzyjają ale boją się to okazać. Czekano lecz nie bardzo wiedziano na co. Wydawało się, że to raczej się źle skończy. Utkwiło mi w pamięci słowo: m a s a k r a. „To się może skończyć masakrą”.

Byłam parę razy pod bramą. Wzdłuż murów siedzieli robotnicy, ludzie pytali, czego potrzebują. Później zaczęły się wspólne modlitwy. Różaniec. Widzę ten obraz. Pełny plac, wielotysięczne tłumy. Chyba o 17, dzień w dzień. W mieście wielka nieufność. Czekano na to, że ktoś coś powie, wprowadzi chwilę odprężenia.

O ludziach, którzy to robili, najczęściej nie mi wiedziałam. Ogólne odczucie było takie, że są to ludzie odważni. Na początku nie było wiadomo kto. Nazwiska pojawiły się w trakcie rozmów. Od kiedy tyłu ludzi nauki się zaangażowało, zaczęło wydawać mi się, że to się musi dziać. Władze nie miały wyjścia. Zylałam w kompletnym amoku. Pędził czas, trzeba było wykonać każdą chwilę. Ponieważ ludzie byli niezdecydowani, potęgowało się uczucie kruchości wszystkiego wokół nas, dlatego koniecznie trzeba było szanować każdą sekundę.

Harcerze? Włączali się do działań, już po sierpniu. Wtedy byli w rozjazdach, wakacje, obozy... Starano się ich chronić. Jeżeli coś robili, to na własną rękę, spontanicznie.

Zupełnie nie pamiętam jak zareagowałam na ogłoszenie postulatów. Euforycznej radości nie było na pewno ani 31 sierpnia, ani wcześniej!...

Jola

JESTEM PRZECIWNY APOTEOZOWANIU

Długo się nam czekało na pociąg, więc postanowiliśmy pójść na autobus, ale okazało się, że autobus kursują sporadycznie. Czyli dzieje się coś niedobrego. Wiadomość o strajku bardzo mnie ucieszyła. Chociaż reakcje były niedojrzałe (O! ale im dowlali). Nie myślałem o walce o wolne związki zawodowe. Coś się działo!

W bojowych nastrojach przyjechaliliśmy do Gdańska i zaraz mieliśmy jechać na następny obóz. Spotkaliśmy się zapakowani na dworcu i jedziemy! Ja autentycznie chciałem wtedy na ten obóz jechać. To właściwie rodzice zdecydowali, że wyjazd nie będzie. Bali się o nas i do nas ten argument troski o własną skórę przemawiał. To rodzice się postavili i jest to jedna z nielicznych ich decyzji, za które będę do końca życia wdzięczny. To właśnie tak wyglądało i nie należy dorabiać innych teorii. Jestem przeciwny apoteozowaniu tamtych chwil.

Spotykaliśmy się już nie w mundurach, aby komentować to, co jest wokół nas. Ja całe dni spędzałem na rowerze, wożąc stoczniovcem herbatę i inne wiktuały. Z wielkim sentymentem wspominam te długie jazdy rowerem. Bardzo mi się podobała ta niezależność komunikacyjna.

Pierwsze pytanie, jakie się zrodziło, to kto te robotnicze masy i w jaki sposób zdołał pchnąć do takiego kroku. Tymaczyliśmy to sobie czynnikami ekonomicznymi i to by się zgadzało z treścią najwcześniej wysuwanych postulatów. Ale najistotniejsze było to, że uświadomiłem sobie, iż istnieje taki podmiot jak klasa robotnicza. I to, że określenie klasa robotnicza zaczęło dla mnie znaczyć zupełnie co innego, niż sugerowała to przez tyle lat propaganda. Uwierzyłem, że ona istnieje. Niektóre nazwiska znałem już wcześniej, ale wiele, między innymi nazwisko Wałęsa, nic mi nie mówiło. I to właśnie było fajne, że obok tych znanych są i nieznanymi i jest ich tyłu. W jakiś sposób czulem sprawę. Byłem optymistą. Może nie zastanawiałem się nad treścią postulatów, ale przemawiała do mnie fakty. Ze zdziwieniem i zadowoleniem obserwowałem, jak środki ma-

sowego przekazu przelamywały barierę klamstwa. Byłem pod stocznia codziennie i to przy różnych bramach. Unosiła się tam szczególna atmosfera, która promieniowała na całe miasto. Przy bramie stoczni czuło się solidarność czynów, słów, wspólnotę nadziei... Porównywałbym tę atmosferę do tej, jaka towarzyszyła II pielgrzymce papieża Jana Pawła II do Polski. Wieczory pod stocznia również miały swoisty nastrój. Oświetlone dźwigi, komunikaty z głosników, gromkie oklaski. Ludzie przelamywali się po raz pierwszy. Sierpień przecięł już na samym początku wisiał na włosku, ludzie chcieli rozejść się do domów zaraz po przywiezieniu Walentynowicz do stoczni. Myślałem, że nastąpiło coś takiego jak lawina dojrzałości. Umiano się zorganizować. Ktoś krzyknął „jedzie samochód” i błyskawicznie robiło się przejście. Tu nie wolno, to nie wolno i basta. Nie było pijanego człowieka. Ludzie byli dla siebie przede wszystkim źródłem nowin. Fakty. Fakty. Krzyż pod stocznia. Msza w zakładzie. Obcych stacji słuchało się przy otwartym oknie. Nie odczuwałem strachu. Miałem pewność, że cała Polska, że jest nas tak dużo i nikt nie da nam rady. Jeżeli nawet odzywał się strach, to ludzie nie chcieli o nim myśleć.



Prasa starała się opisywać wszystko to, co działo się naokoło, ale miała trudności, by wyrazić się ogólnie. Były również jakieś ulotki prezdydntów miast (prowokacyjne i uspokajające).

Tymczasem w stoczni przy samej bramie stały rodziny strajkujących, rozmawiano o ogórkach i o owocach, pytano o zdrowie. Nieco dalej cytowano wypowiedzi papieża i prymasa Wyszyńskiego, mówiono o postulatach. Nerwowo palone papierosy. Polityka. Ciesze się, że byłem tam w chwili podpisywania dokumentów. Czytano kolejne punkty, a na takim daszku siedział sobie facet ze sztalugami i malował. Pamiętam jeszcze co powiedział Wałęsa, że razem strajkowaliśmy i razem 1 września pójdziemy do pracy. To miało mniej więcej taki sens. Samo określenie: Niezależne Samorządne Związki Zawodowe było dla mnie wtedy dość abstrakcyjne. I to wszystko miało mało realne kształty. Ale było.

Marek

Wydawało mi się, że latem owego roku nadzedł już czas, aby zbudzić się rycerze uśpieni przed wiekami w Tatrach. Nawet przyroda uznała ten gorący miesiąc za właściwy — sztormy na Eoliju huczały jękiem syren okrętowych po całym Wybrzeżu, rozlały się po zmęczonym kraju. Lecz królewska drużyna nie musiała ruszać wtedy do wyzwolenieckiego boju. Mądrzy ludzie sami rozstrzygnęli swoje spory. Z baśniowych marzeń zaczęto budować „szklane domy”.

W głowicę koczują się szumne i hyrne nuty Sabalewych gólików. Izba leńcizówki w Kirach, ślad już krok tylko do strzeżonej przez skałne smoki Doliny Kościeliskiej, zaplątana w przedziwny świat poroży władców tatrzańskich puszczy. Żdaje się, że zaraz ożyją i pomkną przez mgły. Wiszą na ścianach białe czaszki kozie i — pskręcane jak korzenie drzew wyrwanym z ziemi — rogi jeleni, wsparte o płowe karki. Na belkach pobrązowały tajemniczo dziewięć siły.

Przez trzask ognia w piecu dobiega pieśń „o zaśpiętym wojsku w Tatrach”. Opowiadali o tym wojsku i góralscy „polowacze”, i gawędziarze, i poszukiwacze skarbów. Zawsze te opowieści miały budzić ducha narodowego Podhalań. Podczas Powstania Chochołowskiego ci prości mieszkańcy Zakopanego, Kościeliska, Chochołowa, Witowa, Czarnego Dunajca mieli stać się uzbrojonym w ciupagi rycerzstwem.

Śmierć krakowskiego biskupa Stanisława Szepepanowskiego zmusiła króla i rycerzy, którzy przy nim pozostali, do ucieczki. Zabłąkani w tatrzańskich dolinach stanęli na odpoczynek w ciemnej grocie pod Pisaną. I nagle rozpetala się burza — trzask gromów, strugi deszczu, błyskawice bijące z niezmąconą siłą wprost w błyszczące pancerze i żelazne helmy. Zrozumieli, że to Stwórca rękami natury karze ich niepokorność i zbrodnię króla Bolesława. Kamienna lawina, z przeraźliwym loskotem, zamknęła grotę — oni zastęgli w zdumieniu, zasnęli w oczekiwaniu na wezwanie. Tylko jeden, najmłodszy Giewont, zamieniony w opadający strumy zrywami w dół górskich masyw, miał wypatrywać wyzwolenia, miał ich do niego powieść gdy nadejdzie potrzeba. I jeszcze drugi strażnik — Mnich w szarym kapturze, co od tamtego czasu spaceruje nocami pośród skał Doliny Kościeliskiej, a w dzień zastęga w molitwie ponad Morskim Okiem.



RYCERZE Z TATR



W tatrzańskim konfesjonale siedzi król Bolesław i rozpamiętuje w ciszy podziemnego świata swoją minioną władzę, która wyniosła go tak wysoko iż upadł wraz z nią — przez dumę i hardość, przez rozbujałe marzenia, przez bratnią krew. Jego rycerze wsparci na grzywach koni, posiwiali, brodaci, budzą się na trwożliwy dźwięk dzwonów z krakowskich wież, ale ich czas jeszcze nie nadszedł. Muszą śnić dalej.

Był już taki dzień, że anioł zagrmiał na niebieskiej trąbie. Wstali, aby bić się za Wiarę i Ojczyznę. Czas pokuty za zbrodnię króla zakończył się, lecz oni nie znali drogi w labiryncie żlebów i turni, w załamaniach podziemnych korytarzy, nie znali drogi przez potoki i jaskinie, pełne mroku i strachu. Miał ich prowadzić Giewont. Ruszyli strojni, z proporcami i herbami na tarczach. Przeszli jaskinie i kamienne wrota ze złymi strażnikami — nie zatrzymali ich wyjące psy, ani smoki ziejące ogniem i sypiące piekielnymi iskrami. Wyobraźnia podpowiadała im wspaniałe widok zalanych słońcem dolin, ośnieżonych szczytów, poszarpanych i strzelistych, płaszczą kosodrzewiny i jodłowych lasów zaścieniających zbocza. Widzieli potok złojący drogę w granicę, przejrzystą wodę rozpryskującą się o skaliste kolumny i błyszczącą jak tęcza w słońcu. Lecz w ostatniej jaskini, pełnej szlachetnych i drogich kamieni, z tańczącymi wokół ognia dziwożonami, Giewont zatrzymał się. Skusił go blask. Zapartrozony w przystrojone ziołami i strzępami kosówki tancerki zapomniał gdzie prowadził towarzyszy. Musieli się cofnąć — gdyż wyprowadzić mógł ich tylko rycerz czystego serca. Zasnęli. Na ziemi tymczasem w gzmocie burzy kończyła się Wielka Wojna. Oni stracili swój czas. Pozostali nadzieją tej tragicznej ziemi, którą opuścili przed wiekami.

I gdy latem owego roku nie musieli opuścić korytarzy pod Pisaną, to Mnich nawet się ucieszył.

Przyszła zima. Grudzień skuł lodem góry i morze zamarło w grymasie zdumienia. Płaczem zawiola Kościeliską Dolinę i Mnich nie znalazł wejścia do grot. W nocy trzaskają wystrzały, a rycerze z Tatr spali. Na ich drodze ktoś rzucił kilka potrząskanych parkowych ławek.

Czy nie mogli powrócić z furkotem sztandarów, na przystrojonych koniach, z mianem obrońców Wiary Ojczowej?

A może ta skała, która ich przygniotta jest w nas samych, gniecie nasze piersi i nasze myśli... Może trzeba ją rzucić potęgą rozumu, potęgą pracy i mocą braterstwa... Może trzeba skruszyć lodowe spoiwo w grocie pod Pisaną.

Jacek Gniewczyński

ROZMYŚLANIA W BIRKENAU / 2 /

Miłość to nie slogan, ale dar największy i najwspanialszy, otrzymany bez żadnej zasługi z naszej strony i tylko jako dar może być po części przez nas zrozumiana. Bóg nas pierwszy umiłował. On pierwszy złożył się nam w darze pełnym i bezinteresownym. Tego daru Bóg nigdy nie cofnął, bo jest niezmienny i wieczny. Tym darem chce nas zarazić, byśmy Jego miłość trwały i bezinteresowną jako dar ponieśli dalej.

1. Tak więc miłość jest to pewnego rodzaju własność, dzięki której miłujemy Boga jako największe dobro ze względu na niego samego, siebie zaś i bliźniego ze względu na Boga. Współczesny człowiek słysząc słowo „miłość” utożsamia go z pewnego rodzaju uczuciem, które stanowi tylko pewną jej warstwę. Bóg jest całym darem w miłości. Człowiek miłując prawdziwie składa siebie w darze prawdziwym i całkowitym. Składamy w darze wysiłek ciała, które jest podporządkowane uczuciu, a to powinno być kierowane rozumem, a rozum powinien podporządkować się woli i tak dochodzimy do najbardziej wewnętrznych pokładów duszy człowieka, który na wzór Boga i mocą Bożą czyli łaską staje się sam darem miłości dla Boga i dla ludzi.

2. „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Mt 22, 37—39). A więc miłość Boga nade wszystko. Służyć Bogu nie z bojaźni niewolniczej ale synowskiej. Bojaźń Boża pełna synowskiego respektu względem aurytoritetu Bożego jest początkiem mądrości, bo zwraca nas do źródła. Miłuję Boga, gdy okazuję posłuszeństwo woli Bożej czyli prawu Bożemu.

3. Bóg wzywa mnie do zżyłej przyjaźni z Nim i nie trzeba się bać oddać inicjatywy Bogu. Uwierzyć w Miłość, która chce być jedno z Tobą. Nie można jednak miłować Boga nie miłując ludzi w Bogu i dla Boga. Drugi człowiek jest osobą, którą trzeba uszanować. Człowiek — jedna z konkretnych rzeczywistości świata — przekracza kategorię przedmiotów, nawet gdy chodzi o jego stronę cielesną. Czy mnie stać na życzliwość dla

c.d. na str. 20

MATKO BOŻA Z BETLEJEMU

Matko Boża z winnej Kany, kochająca, zatroskana, Każdą z rodzin Ci oddanych ubłogosław z łaski Pana! Matko Boża z Częstochowy, z Ostrej Bramy i z Warszawy, Uczyn Polskę ludem nowym, Bożej chwały, Bożej sławy!

Matko Boża spod stóp Krzyża, współczująca na Golgocie Jak to dobrze, że się zbliżasz do nas w wieczór srebrnozłoty! Matko Boża z Wieczernika, w Duchu Świętym rozmodlona, Spraw, niech w Polsce zło zanika i przemiana się dokona!

Matko Boża pierwszych wieków i świętego średniowiecza, Bożej łaski jasną rzeką nasze czasy uczłowieczaj! Matko Boża z Częstochowy, z Ostrej Bramy i z Warszawy, Uczyn Polskę ludem nowym, Bożej chwały! Bożej sławy!



wszystkich? Trzeba unikać obojętności. Czy jestem uczynny w potrzebie? Mam odpowiedzialność za innych. Względem niektórych mamy specjalne obowiązki. Przyjaźń jest duchem społeczności. „Przyjaciół długo się szuka, rzadko znajduje, z trudnością zatrzymuje” powiedział św. Hieronim. Chcesz więcej o tym wiedzieć: kim jest przyjaciel — prawdziwy brat i druh, to przeczytaj sobie z *Księgi Syracha: 6, 6—17*. Prawdziwy przyjaciel jest jakby stróżem twojego ducha. Chodzi tu o pomoc duchową, to jest upomnienie, radę, modlitwę. Gwarantem i warunkiem przyjaźni jest obopólna szlachetność. W upadku drugi podnosi. Strzec się jednak trzeba przyjaźni wyłącznej to znaczy partykularnej, bo ona rozbija jedność współżycia we wspólnocie.

4. Nie jest łatwo miłować samego siebie. Cały jesteś darem Bożym. Nie jesteś bezwzględny właścicielem samego siebie. Wszystko czym jesteś i wszystko co posiadasz, masz od Boga, począwszy od podstawowych funkcji życia ludzkiego. Masz miłować swoje ciało i twoje zdrowie. Zmysły również są Jego darem i masz je od Niego dla życia. Nie wolno nadużywać zmysłów. Twoja bogata psychika jest Jego darem. Przez nią masz wrażliwość na drugich. A coś dopiero mówić o wartości twojego ducha. Jesteś powołany do solidnej formacji swego ducha. Jesteś powołany do życia wewnętrznego. Jesteś powołany do ważnego zadania, jakim jest poznanie siebie. Jako człowiek jesteś zdolny do myślenia, pragnienia, sądzienia, mówienia, a w tym wszystkim trzeba opanowania i umiarkowania.

5. Miłość świata. Rozróżnijmy pojęcia świata:

a) *Kosmos* — świat w pojęciu astronomicznym,

b) *Orbis* — świat jako krąg naszej kultury na naszej planecie,

c) *Mundus* — „świat” w złym znaczeniu jako świat ludzki pozbawiony światła Bożego i nastawiony w pełni na zaprzeczanie Go. Dla Chrystusa świat tak rozumiany jest przeciwieństwem Jego Królestwa, jest to królestwo negacji, fałszu, chytryści, egoizmu, nienawiści. Taki „świat” wykluczył Chrystus nawet ze swej modlitwy arcykapłańskiej w wieczerniku.

Świat ma początek w Bogu, jest dla człowieka i wobec tego właściwego Bożego świata trzeba zająć chrześcijańską postawę. W świecie czyli stworzeniach nie znajdziemy wartości absolutnej ale tylko ślady działalności i obecności Boga, dlatego nie wolno go dewastować. Choć jest miejscem przejściowym, trzeba go lepszym zostawić dla następnych pokoleń. Chrystus zachwycał się światem widzialnym, ale powiedział, że nie mamy tu ojczyzny wiecznej. Do ciebie należy czynić świat bardziej sprawiedliwym i Bożym. Dziś człowiek chce panować nad światem (co jest rzeczywistym Bożym zadaniem danym człowiekowi) ale chce to uczynić bez Boga.

6. W tym świetle codzienne sprawy ludzkie nabierają wartości. W prawdzie



wartość rzeczy ziemskich jest względna, jednak materialny porządek wokół nas powinien świadczyć o naszym panowaniu nad tym światem. Michał Anioł Buonarroti powiedział: „Drobiazgi prowadzą do doskonałości, a doskonałość wcale nie jest drobnostką” i dlatego całe nasze życie na tym świecie powinno być prześwietlone miłością Boga, do którego wszystko należy, również uświęcenie naszego własnego codziennego życia. Zakończmy modlitwą o uświęcenie naszego własnego codziennego życia, ułożoną przez papieża Klemensa XI:

„Wierzę, Panie, ale daj mi wiarę silniejszą,
Ufam, Panie, ale daj mi nadzieję pewniejszą,
Kocham, Panie, ale daj mi miłość gorętszą...
Uwielbiam Cię, jako początek wszystkiego,
Z tęsknotą dążę do Ciebie jako do ostatniego celu,
Wysławiam Cię, jako wiecznego dobroczyńcę,
Wzywam Cię, jako łaskawego obrońcę...
Oddaję Ci myśli moje, aby do Ciebie zdążyły,
Słowa moje, aby o Tobie mówiły,
Czyny moje, aby się według Twojej woli układały...

Chcę to, co Ty chcesz,
Chcę dlatego, że Ty chcesz,
Chcę tak, jak Ty chcesz...
Proszę Cię Panie, oświecaj mój rozum,
rozpalaj wolę,
Daj czystość ciału, a duszy — świętość...
Naucz mnie... jak bezcenne jest to, co Boskie,
Jak krótkie, co doczesne,
Jak niezmierzone, co wieczne...”

o. Norbert Paciora Cist.
c.d.n.